Nr. 195. We Lwowie Czwartek dnia 27 Sierpnia 1903. Rok XLIII.

Redaktor naczelny: Dr. ALEKSANDER VOGEL.

Biura redakcyi: ul. Sykstuska l. 40. I. piętro otwarte od godz. 10 rano do godz. 1 popoł.

Biura administracyi: ul. Kopernika l. 7, parter (sklep), otwarte od godz. 9 rano ... w sobotę bez przerwy.

Przedpłata na „Gazetę Narodową“ wynosi:

[illegible]

Za zmianę adresu dopłaca się 20 ct.

Wraz z „Tygodnikiem mód i powieści“ kwartalnie we Lwowie 4 złr. 20 ct. na prowincyi 4 „ 95 „

We Lwowie za odnoszenie do domu dopłaca się 20 ct. miesięcznie.

Numer kosztuje 4 ct., na prowincyi 5 ct. (Numera dawniejsze kosztują po 10 ct.)

GAZETA NARODOWA

wychodzi o godzinie 6-tej wieczorem.

OGŁOSZENIA i PRZEDPŁATĘ przyjmują: we Lwowie: Administracya „Gazety Narodowej“ ulica Kopernika 7 i biuro Sokołowskie, Pasaż Hausmana; we Wiedniu: Haasenstein & Vogler (Otto Maass) Wahlfischgasse 10 — Rudolf Mosse Seilerstädte 2 — A. Oppelik Grünangergasse 12 — M. Dukes Nachf. Max Augenfeld & Emerich Lessner I. Wollzeile Nr. 9. Schallek Wollzeile 11 J. Danneberg, II. Praterstrasse 33; Adolf Czaławski VI. Getreidemarkt Nr. 13; w Budapeszcie: Juliusz Leopold VII. Elisabethring 54; w Frankfurcie: n. M. Haasenstein & Vogler i G. L. Daube & Comp.; w Paryżu: C Adam Ciborowski 37 rue de Varenne Paris; w Warszawie: Reichmann & Frendler.

CENA OGŁOSZEŃ: Ogłoszenia zwyczajne na jednoszpaltowy wiersz drobnym drukiem lub jego miejsce 10 ct. — Nadesłane za wiersz lub jego miejsce 30 ct. — Głosy publiczności za wiersz lub jego miejsce 50 ct. — Prywatna korespondencya 3 ct. od wyrazu.

Szczawnica.

Lwów dnia 26. sierpnia.

W pierwszej połowie bieżącego miesiąca zamieściliśmy korespondencyę ze Szczawnicy, podnoszącą nadzwyczajną piękność położenia tego uzdrowiska, obfitość tamtejszych wód alkalicznych i wspaniałość pobliskich Pienin a ubolewającą, że skutkiem nieprzestrzegania tam przepisów sanitarnych, nie tylko zamożniejsi starannie unikają odwiedzania Szczawnicy, ale nawet ogólna frekwencya kuracyuszów z roku na rok maleje.

Obecnie na wywody naszego korespondenta, który bawiąc tam kilka tygodni nie mógł naturalnie sięgać do tajników, ale ograniczył się jedynie do zanotowania tego, co mu samo pod oczy podpadło — przysłał nam p. dr. Gorski, pełniący funkcye lekarza zakładowego w Szczawnicy, sprostowanie na podstawie §. 19. ust. prasowej, przedstawiając atoli rzecz jeszcze w czarniejszych a niewątpliwie prawdziwych barwach. Sprostowanie to p. dr. Gorskiego odkrywa panujące tam stosunki sanitarne w całej nagości i aż się wierzyć nie chce, aby podobny stan rzeczy mógł istnieć w uzdrowisku pierwszorzędnem, będącem własnością krakowskiej Akademii umiejętności.

W owem „sprostowaniu“ p. dr. Gorskiego czytamy: „Nieprawdą jest, aby domy zakładowe były nigdy niedesynfekcyonowanemi ruderami, — prawdą jest natomiast, że wszystkie mieszkania w Szczawnicy, zarówno zakładowe, jak i prywatne ulegają corocznie najściślejszej desynfekcyi, co stwierdza zawsze komisyonalnie lekarz zakładowy wspólnie z naczelnikiem gminy i c. k. inspektorem zdrojowym.“ Przyznanie to dr. Gorskiego, że corocznie mieszkania są desynfekcyonowane, musi istotnie przerazić naszą publiczność a krajowe władze sanitarne chyba rzeczywiście skłoni do zwrócenia baczniejszej uwagi na stosunki zdrowotne w Szczawnicy. Jak to więc, są trzy sezony w Szczawnicy a desynfekcya bywa tylko raz na rok przeprowadzaną? Gdy więc desynfekcyę przeprowadzono w kwietniu, a przez maj i czerwiec mieszkał tam chory na gruźlicę, to owa kwietniowa dokonana desynfekcya ma ochronić od zarażenia się tego, który sprowadził się do owego mieszkania w lipcu lub we wrześniu? Przecież to straszna ironia a karygodna igraszka ze zdrowiem ludzkiem, zwłaszcza, jeśli się zważy, że połowa osób przyjeżdzających do Szczawnicy, jest chorą na gruźlicę a druga połowa na katary, w którym to stanie odporność na gruźlicę jest bardzo osłabioną.

Nie zdziwilibyśmy się, gdyby to szczere wyznanie lekarza zakładowego Szczawnicy wywołało popłoch i oburzenie nie tylko w sferach lekarskich ale i wśród szerokiej publiczności. Jest to wprost oburzającem, aby taki stan rzeczy mógł istnieć od lat szeregu w miejscowości noszącej miano uzdrowiska a w rzeczywistości przyczyniającej się do szerzenia gruźlicy. Przecież to straszne lekceważenie sobie zdrowia ludzkiego. A gdzież nasze krajowe władze sanitarne, a gdzie krajowa Rada zdrowia? Czy i po tem wynurzeniu dr. Gorskiego nie zabiorą się one do naprawy złego? Gdyby tak pozostało, jak jest, to przecież nikt nie miałby odwagi pojechać do Szczawnicy, co sprowadziłoby ruinę finansową i tych, którzy nic nie zawinili a wiadomo nam dokładnie, że w niektórych willach prywatnych z własnej woli, z dobrze zrozumianego interesu, desynfekcya zupełnie na wzór Davosu jest przeprowadzaną. Stare atoli, po trzydzieści lat stojące domy zakładowe, raz na rok są desynfekcyonowane i to jedynie za pomocą tylko bielenia. Czyżto przyznanie lekarza zakładowego nie jest przerażające?

P. dr. Gorski w sprawozdaniu swem przytacza dalej pismo protomedyka, dr. Merunowicza, wydane po rewizyi zakładu dnia 29. kwietnia 1903, które opiewa: Dnia dzisiejszego zwiedziłem zakład i przekonałem się, że wszystkie pokoje gościnne w domach zakładowych były już albo świeżo pobielane albo klejową farbą pomalowane, podłogi świeżo pokostowane, meble odpolitu rowane, materace odnowione w ten sposób, że drelich był albo wyprany albo nowy, włosie przeskubane, pościel po większej części desynfekcyonowana. Potrzeba jednak koniecznie drzwi i okna świeżo pomalować, usunąć portyery i firanki, nie dające się prać, kołdry przykrywać poszewkami (podobnie jak się okrywa poduszki). Wogóle jednak stwierdzam na każdem miejscu staranność p. dzierżawcy o utrzymanie zakładu w odpowiedniem stanie“.

Istotnie ogromnie pocieszające orzeczenia pana protomedyka! Ściany pobielono, podłogę pokostowano a pościel po większej części desynfekcyonowano! Wygląda to na gruby żart. Mieszkania są za pomocą bielenia raz na rok desynfekcyonowane a nie, jak być powinno, po każdym lokatorze — a pościel również raz na rok, ale za to jedynie po większej części!

I to są stosunki „sanitarne“ w uzdrowisku, do którego lekarze mają wysyłać chorych, do którego odwiedzania ma zachęcać publiczność prasa krajowa!

Prawdziwe uznanie należy się p. dr. Gorskiemu za szczerość i odwagę przedstawienia rzeczy jasno i niedwuznacznie. Sądzimy, że władze sanitarne skorzystają z tego, wyciągną należne konsekwencye i na przyszły rok usuną to złe.

Dalsze wyjaśnienia pana dra Gorskiego, że urządzono wodociąg i skrapianie ulic, że „wprowadzono (z wielkim oporem publiczności) kieszonkowe spluwaczki“ (których nikt nie używa) i wydano zakaz plucia po ziemi (zupełnie nieprzestrzegany), jak nie mniej, że p. Rudzki, starosta nowotarski, wydał okólnik do lekarzy, ordynujących w Szczawnicy a polecający przestrzeganie przepisów sanitarnych — przyjmujemy do wiadomości — nigdy temu nie przeczyliśmy — ale i to pewne, że same te środki, jak dotychczas, tak i w przyszłości, nie są w stanie zmienić gorszących stosunków sanitarnych w Szczawnicy.

Do poprawy złego w Szczawnicy potrzeba się zabrać gruntownie i wykazu urzędowego tego, co zrobiono, oczekujemy, z przyszłą wiosną a niewątpimy, że jeśli stosunki sanitarne uporządkowane tam zostaną, zacznie się Szczawnica na nowo rozwijać.

Z obozów ruskich.

Ruscy posłowie u namiestnika i marszałka.

Imieniem klubu ruskich posłów sejmowych ogłosili pp. Oleśnicki i Bohaczewski w dziennikach ruskich jednobrzmiący komunikat, który zawiera sprawozdanie z posłuchań deputacyi ruskich posłów, złożonej z pp. Oleśnickiego (prezesa klubu), Barwińskiego i Mogilnickiego u namiestnika hr. Potockiego i marszałka hr. Badeniego. Audyencye odbyły się w myśl uchwały ruskiego klubu sejmowego, powziętej 15. bm.

Delegaci przedstawili 23. bm. namiestnikowi przyczyny klęski gradowej, jaka nawiedziła wschodnią część kraju. Katastrofa — jak opiewa komunikat — objęła terytoryalnie znacznie większe obszary, niż powodzie w Galicyi zachodniej i nie ograniczała się na zniszczeniu ziemiopłodów, lecz pociągnęła za sobą zniszczenie w wielu miejscach budynków włościańskich i ofiary w inwentarzu gospodarskim a nawet i w życiu ludzkiem.

Komunikat zaznacza, że ubogiej ludności wiejskiej zagraża klęska głodowa; grad wytłukł także i ziemiopłody obszarów dworskich; katastrofa dotknęła prawie wyłącznie okolice rolne, gdzie brak możności zarobkowania przy zakładach przemysłowych.

„Z tych przyczyn — czytamy w komunikacie — posłowie ruscy żądają od namiestnika, by, nie zważając na głosy prasy polskiej, która przemilcza (?) istotny stan rzeczy w Galicyi wschodniej i anektuje całą sumę pomocy państwowej dla nawiedzonych powodzią w Galicyi wschodniej, by rozdzielił fundusze, przeznaczone przez państwo dla Galicyi, po sprawiedliwości, biorąc za podstawę rozdziału wysokość szkody i istotną potrzebę i aby przy tym rozdziale dotknięte ciężko wschodnie powiaty nie były pokrzywdzone“.

Na to odpowiedział namiestnik, iż jest mu wiadomem, że powiaty wschodnie były istotnie dotknięte wielką i ciężką katastrofą gradową i że w niektórych powiatach potrzeba rzeczywiście rychłej i znacznej pomocy. Z tą pomocą namiestnik pospieszy istotnie, powodując się bezwzględnie samą tylko sprawiedliwością i rzeczywistą potrzebą. Przytem jednak zaznaczył namiestnik, że rozmiary katastrofy w Galicyi zachodniej są znacznie większe niż we wschodniej (tu *Diło* zamieszcza znak pytania, przyp. red. *Gaz. Nar.*), bo prócz powodzi jest tam jeszcze w powiatach powodzią nie dotkniętych nieurodzaj, podczas gdy w Galicyi wschodniej powiaty niedotknięte gradem, wykazują wszędzie piękny urodzaj.

Następnie przedstawiła deputacya namiestnikowi poruczoną przez ruski klub sejmowy sprawę rzekomych nadużyć ze strony władz politycznych w kierunku ograniczenia konstytucyjnych praw ogółu ruskiego i ruskich towarzystw. Delegaci przedstawili namiestnikowi spis najdrastyczniejszych faktów z czasów ostatnich i żądali by namiestnik położył kres samowoli (?) administracyi i zapobiegł dalszym naruszeniom (?) prawa.

Namiestnik — czytamy w komunikacie — oświadczył na to, że postanowił stać li tylko na gruncie prawa i bronić jego nienaruszalności i w tym względzie wydał surowe instrukcye starostom. Nie ścierpi więc nadużyć i będzie postępywał z całą surowością. W wypadkach, które doszły do jego wiadomości i które zbadał jako prawdziwe, wydał już zarządzenia i tak np. zniósł rozporządzenie starosty w Rawie ruskiej, mocą którego ten z góry zabronił odbywania poufnych zebrań w swym powiecie.

Przedłożone fakty zbada też i wyda odpowiednie zarządzenia. Działalności ruskich towarzystw namiestnik nie chce i nie będzie ograniczał. Tak samo i w sprawach strajków wydał starostom zarządzenia, by strzegli interesów robotników i brali ich w obronę przeciw właścicielom tam, gdzie ci nie dotrzymują umów co do wynagrodzenia pracy. Z drugiej jednak strony będzie z całą surowością dbał o utrzymanie porządku i dlatego będzie występował przeciw przejawom szerzenia nienawiści, a specyalnie przy strajkach bronić będzie z całą surowością swobody pracy.

Delegaci — opiewa komunikat — oświadczyli na to namiestnikowi, że naród i ogół ruski baczy przedewszystkiem, by w kraju panował stan prawny i poszanowania prawa, by Rusini czuli to i wiedzieli, że i oni stoją pod ochroną prawa, a wtedy nie będzie powodu do przejawów nienawiści.

Audyencya skończyła się oświadczeniem namiestnika, że będzie względem narodu ruskiego przestrzegał legalnego postępowania władz w kraju.

Delegacya udała się następnie do hr. Badeniego i przedstawiła mu sprawę klęski gradowej. Marszałek oświadczył, że w sprawie tej będzie rozstrzygał sejm, który będzie zwołany około 20. września. W przedłożeniach jednak co do rozdziału zapomogi stanie wydział kraj. na stanowisku sprawiedliwości i nie wyrządzi krzywdy wschodnim powiatom kraju. Przy tej sposobności dowiedziała się deputacya, że powiaty wschodnie nie przedłożyły jeszcze sprawozdań o rozmiarach i wysokości szkody, co może oczywiście wpłynąć bardzo niekorzystnie na wysokość udziału wschodniej części kraju w zapomodze tak z funduszów krajowych, jak i państwowych.

Sprawy zagraniczne.

Położenie Turcyi.

Obecne położenie Turcyi dziwnie przypomina położenie w r. 1876 na rok przed wybuchem wojny 1877 r.

Dnia 6. maja 1876 zamordował motłoch uliczny w Salonikach konzula niemieckiego Abbota i konzula francuzkiego Moulina. Wysoka Porta, chcąc zrzucić z siebie odpowiedzialność, rozpuszczała wieści, że obydwaj konzulowie postępowaniem nietaktownem i wyzywającem ściągnęli na siebie tę katastrofę. Lecz była to wymówka.

Organizm państwowy turecki wszedł już wtedy w okres drgawek śmiertelnych, których teraz widzimy ciąg dalszy. Od r. 1875 wrzało powstanie w Albanii, w Starej Serbii, w Bośni i Hercegowinie, prawie w całej Bułgaryi. Turcya nie umiała zdusić powstania siłą, nie chciała uspokoić reformami. Dopuszczała się okrucieństw i tem do jeszcze większej zaciętości pobudzała powstańców. Do stolic europejskich biegły autentyczne sprawozdania o rzeziach chrześcijan przez baszybuzuków. Wielkie mocarstwa chciały wprawdzie wstrzymać Serbię i Czarnogórę od wojny, lecz równocześnie słały notę za notą do Konstantynopola, by skłonić rząd turecki do reform, które zabezpieczyłyby chrześcijanom znośny, ludzki byt. Wysoka Porta nie szczędziła obietnic, jak teraz — i jak teraz, ani myślała wprowadzić w życie owych obietnic. Hr. Andrassy, austro-węgierski minister spraw zagranicznych, wystosował do Porty ostrą notę, którą ambasador, hr. Zichy, wręczył jeszcze w styczniu 1876 r.

W owej nocie hr. Andrassy zestawił skargi uciskanych i wyzyskiwanych chrześcijan i z kolei przeszedł do robienia Porcie zarzutów: „Mimo wyraźnych obietnic (Porty) system wydzierżawiania podatków istnieje dalej w całej rozciągłości. Wysoka Porta wprawdzie przyrzekła reformy w tym kierunku, ale ich nie wykonuje. Rządy uważają też za konieczne potrzebne, by rząd sułtana urzędownie i jawnie stwierdził przyjęcie zaproponowanych reform, które mają na celu uspokojenie zbuntowanych prowincyj. Chrześcijanie wprawdzie nawet i w tym wypadku nie dostaną gwarancyj formalnych, lecz stosunkowo uspokoją się na widok faktu, że mocarstwa uznają wprowadzenie reform za nieodzowne i że W. Porta zobowiązuje się względem Europy do zaprowadzenia tych reform“.

A więc z małemi zmianami wszystko tak, jak dzisiaj. Mocarstwa żądają reform, Porta obiecuje, by tych obietnic nie dotrzymać, zgadza się na reformy i załatwia je na papierze, słowem, oszukuje Europę. Wytknął to Turcyi kanclerz ks. Gorczakow w tak zwanem „memorandum berlińskiem“. A gdy to wszystko nie pomogło, musiało dojść do interwencyi zbrojnej.

I jeszcze jedno wspomnienie historyczne, osobiście wielce dla sułtana Abdul-Hamida nieprzyjemne. Anglia wysłała teraz okręty wojenne do zatoki Besika (zatoka morza Egejskiego na zachodniem wybrzeżu Azyi Mniejszej naprzeciwko wyspy tureckiej Tenedos; tworzy ona wyborną podstawę do operacyj morskich, wymierzonych przeciwko Dardanelom). Podobnie stało się i w r. 1876. Dnia 24. maja zawinął tam admirał Wielkiej Brytanii Drummond na czele licznej eskadry. W parę dni potem złożono z tronu Abdul-Azisa i zamordowano dnia 4. czerwca w Top-Kapu.

Położenie w Macedonii jest istotnie rozpaczliwe. Wojska tureckie niszczą wieś po wsi, wycinają w pień mieszkańców. Turcy są widocznie zdania, że radykalnem i dla nich najlepszem rozwiązaniem kwestyi bułgarskiej będzie wycięcie w pień wszystkich Bułgarów. Żołnierze tureccy w wilajecie monastyrskim zrównali z ziemią wsie Armeńsko, Strebrno, Loczan, Prekopane, Nelkazi. Kto nie uciekł, padł z ręki żołnierzy. W gorach okolicznych pełno zbrojnych Bułgarów i Bułgarek gdyż obecnie nawet kobiety walczą z Turkami. Nauczycielka Lenka z Surowicz zasłynęła jako dzielna przywódczyni hajduczek.

Turcy mordują w ogóle wszystkich chrześcijan. Dlatego też z Bułgarami łączą się teraz Serbowie i Grecy. Wojska tureckie są prowadzone niedołężnie. Oficerowie, otrzymując ciągle sprzeczne rozkazy, nie wiedzą co robić. Żołnierz jest niepłatnym i zgłodniałym. Baszowie nie umieją i nie chcą utrzymać żołnierza w klubach karności. W ogóle w kołach tureckich zakradła się rezygnacya. Dygnitarze Wysokiej Porty widzą, że gra toczy się obecnie już nie o reformy w Macedonii, lecz o byt państwa tureckiego w Europie. Ulemowie radzą sułtanowi, ażeby ogłosił wojnę świętą przeciwko giaurom.

Korespondencye.

Warszawa 21 sierpnia.

(Powrót z letnich mieszkań wcześniejszy w tym roku, niż kiedykolwiek, skutkiem ciągłych deszczów — Trochę o Warszawie z tego powodu. — Przykry sezon. — Z teatru. — Gustaw Fiszer.)

Prędzej, aniżeli kiedykolwiek, powracają w tym roku liczni letnicy warszawscy z rozmaitych siedzib letnich, bliższych i dalszych. Wszyscy narzekają na ciągłe deszcze, chłody i wilgoć w mieszkaniach — szczególnie na tak nazwanych mieszkaniach letnich pod Warszawą. Strach, co się tam działo! — mówią zawiedzeni i rozczarowani. Główny cel wypraw podobnych, mianowicie świeże powietrze dla dzieci, skazanych na oddychanie miazmatami warszawskimi, został chybiony; dzieci, siedząc przeważnie w wilgotnych pokojach rozmaitych letnisk, oddychały powietrzem o wiele gorszem od tego, które bakcyle pyłu warszawskiego zakażają. Nie wszyscy znaleźli w domu wszystko tak, jak zostawili — lato bowiem obecne wyjątkowe było pod względem okradań mieszkań, pozostawionych przez właścicieli pustkami na lato. Nie dość na tem. Wielu też okradziono już na letnich mieszkaniach, podmiejskich mianowicie gdzie złodziejstwa, a nawet rabunki bywają na porządku dziennym...

Nieprzyjemności letników, wracających prędzej, niż zamierzali z rozmaitych ustroni, są niczem w porównaniu z klęskami, jakie ponieśli prawie wszyscy rolnicy nasi mniejsi i więksi, z powodu upartych deszczów podczas czasu żniw, a duża ich część przez powodzie, nawalnice i grady. Rok ten będzie smutnym, zaznaczy się jako rok klęski i biedy, co wszystko w znacznej części i na Warszawie odbić się musi.

Nie przeszkadza to bynajmniej, że Warszawa zamyśla się bawić jak najlepiej i to zaraz, począwszy od wyścigów jesiennych, przypadających za miesiąc. Program jednak zabaw samych nie jest dotychczas zadecydowany.

Nie wiadomo również dotąd, jakim będzie przyszły repertuar teatralny na sezon następny. A byłoby do życzenia, aby go bardziej urozmaicono, aniżeli przeszły. Nie mówię oczywiście o sezonie letnim, bo ten zawsze posiada charakter tymczasowości, utrzymując się przeróżną zbieraniną z dawniejszych czasów. Ogródki za to królują.

Tylko pobyt Gustawa Fiszera, znakomitego monologisty lwowskiego urozmaicił senność ogródkowego sezonu. Oryginalny to i wyjątkowy talent istotnie. A ilu go naśladuje! powołanych i niepowołanych, okradając go albo wprost, albo pośrednio. Jego figury posiadają podwójną wartość literacką i artystyczną, kto wie nawet, czy strona literacka nie przeważa, jako pomysłowość, delikatna ironia, a przytem humor. Chłopskie i żydowskie figury Fiszera, zawsze na tle galicyjskiem, przeważają w tym oryginalnym, a jemu tylko właściwym zbiorze, który sam stworzył i sam tylko właściwie interpretować potrafi. Tylko szkoda, że niewytłómaczona obawa ze strony policyi (zob. ost. list z Warszawy; przyp. Red.), aby nie przyszło do rozruchów żydowskich, przeszkodziła Fiszerowi dać się poznać w jednej z najlepszych swych ról, mianowicie Rosenblatta w „Złotym cielcu“ Dobrzańskiego. Publiczność nasza zna go tylko jako monologistę, a nie jako aktora. Grał wprawdzie w tych dniach dwukrotnie komiczną figurę starego kawalera Wistowskiego w jednej z najlepszych sztuk Bałuckiego, tj. w „Grubych rybach“, ale rola ta, choć grana przezeń wybornie, nie daje pola do szerszego popisu. Dziwna rzecz, rzucająca światło na rozmaite frymarki zakulisowe teatru lwowskiego, jakie się tam dziać muszą, jeśli takiego artysty nie umiano tam utrzymać.

Jak słyszę, grono literatów i artystów płci obojej, ma podobno w dniu dzisiejszym uczcić

12

RÓŻA RAWICZ DEMBIŃSKA.

Dwór w Porajowie.

Nowela.

(Ciąg dalszy).

— Ja moja Marysiu nie wiem więcej od ciebie — tylko sądzę po sobie, że jakbym kogo pokochała, to już na całe życie i nic nie byłoby w stanie mnie zmienić. Nic mnie nie nęci, ani majątki, ani tytuły, ani żadne blaski świata — chcę tylko kochać i być kochaną.

— To tak, jak ja, panieneczko; czasem jak przyjedzie do nas, to sobie siedzimy sami w ogródku i mówimy sobie takie przeróżne dziwaki, jak to zwykle narzeczeni. Ja się turbuję, że on w mieście widzi tam ładne panny, żeby mu która w oko nie wpadła — a on mi na to: Nie bądź głupia Maryś, tyś jedna dla mnie na całym świecie. Panienka wie, jak my się poznali? Ja chodziłam dwa razy w tydzień do miasta z kobiałką sprzedawać masło i jaja, a on ma w połowie drogi, we swojej wsi, śliczny domek z ogródkiem przy samej szosie — jakby szkoła wygląda ta jego zagroda. On zawsze wozy składał przy bramce, bo jest kołodziejem. Ja mu pierwsza powiedziałam: „Niech będzie pochwalony!“ — a on zaraz rzucił narzędzie, co trzymał w garści i podał mi rękę odpowiadając. „Na wieki wieków“. I tak od słowa do słowa: A gdzie panienka idzie? A co tam w kobiałce? Kiedy panienka będzie powracać? Szczęśliwej drogi! I tak my się poznali. On mieszka tylko z siostrą, bo już nie ma rodziców i tak gospodarują we dwoje. Siostra młodziutka i ładna — całkiem do Stacha podobna. W tydzień potem przyszli oboje do naszej chaty, bo to niby Zosia strasznie mnie sobie upodobała, no i tak przychodzili kilka razy we dwoje, a potem on sam przyszedł, pokłonił się rodzicom, prosząc o mnie i zaręczyliśmy się niedługo. Ale kto to wie, czy i co więcej z tej naszej znajomości nie będzie, bo i Tomek, mój brat, umizga się nie na żarty do Zosi — a i ona mu rada. Widzi panienka, jaka ja szczera — wszystko panience powiedziałam — a panienka nic mi nie powie?

— Moja Marysiu, poczekaj trochę — może i ja niedługo będę miała ci co powiedzieć.

— O tak, tak, ja coś słyszałam — o bogatych paniczach, co kupili Jarzębiny, którzy ślicznemi czwórkami zajeżdżają do panienek; kto wie, może co z tego będzie.

— Widzisz Marysiu, u nas to całkiem inny świat, aniżeli u was w chacie. Prawdę i uczucie u nas potrzeba ukrywać i udawać, stosując się ciągle do śmiesznych prawideł światowych.

— Ja wierzę panience, że kłamać nie miło. Tego lubię, tego nie lubię, mówić otwarcie, a niech sobie kto myśli, co chce.

Te dwie dziewoje, chłopka i szlachcianka — najzupełniej się w zasadzie pojęły. Czy w praktyce życia pójdą jedną drogą — to rozstrzygną okoliczności i wpływ otoczenia. Czasem się trafi wyjątkowa natura, która nie da się nagiąć, nie da się urobić na tę pospolitość, na ten szablon, uchodzący za dobry ton, któremu hołdują niemal wszyscy.

Adela wychowana na wsi, nie miała sposobności wyuczenia się tych sztuczek światowych. Wychowana pod okiem matki w parajowskim dworze, wyrosła jak topola nie krępowana niczem, dlatego też z wiejską dziewczyną miała pewną wspólność w uczuciach — i każda na swój sposób dążyła do jednego celu, hołdującego prawdzie i miłości.

Przypomną sobie czytelnicy ten ustęp powieści na innem miejscu, gdy pan Porajski spowodowany nieprzewidzianem następstwem, powie żonie te słowa: „Jaką ją sobie wychowałaś, taką ją masz“. W gruncie rzeczy słowa te były raczej pochwałą tak dla matki, jak i dla córki. Ale wbrew wszystkiemu, jak się okaże, szlachetne postępowanie córki doprowadziło matkę wprost do rozpaczy. Jak to zrozumieć? Rzeczywiście trudne zadanie — a jednak są takie subtelności w życiu, że wzięte pod analizę, graniczą niemal z przewrotnością u osób, uchodzących nawet za wzorowe.

Młodym dziewczętom ukazał się dwór. Na ścieżce do werandy pożegnały się. Marysia prędko biegła z powrotem ku chacie, bo przygotować miała pożywienie dla ojca a bratu musiała zanieść obiad do sąsiedniej wsi, gdzie Tomek od kilku dni pracował przy młocarni, doglądając robotników. Same z matką i Hanią już były dawno po posiłku południowym.

* * *

Ada wpadła trochę zmęczona spacerem do sali jadalnej, gdzie niezwykły był hałas, bo Busia kładła kabałę Broni i dużo osób stało wokoło. Bronia nie będąc zadowoloną z przepowiedni, pomieszała właśnie wszystkie karty.

— Co ty wyrabiasz Broniu — krzyczał Janek — nie wolno mięszać Busi kart — to jest zakazane, to jest szkaradnie z twojej strony.

Marya, która służącemu dawała jakieś wskazówki, odnoszące się do obiadu — słysząc oburzenie Janka, śmiała się ogromnie i głaszcząc braciszka po głowie rzekła:

— No, uspokój się, mój ty prawodawco.

— Bo ja jestem za sprawiedliwością, dowodził zaperzony Janek.

Po tej burzy chwilowej wszyscy zasiedli do stołu. Pani Porajska znowu zauważyła, że Adzio przy końcu obiadu demonstracyjnie dziękował za ostatnią potrawę — a że to był już czwarty dzień po owej niefortunnej prawdopodobnie karze, więc było widocznem, że chłopiec chciał wszystkich przekonać, iż nie skutkiem zakazu ale dobrowolnie nie je leguminy. I przez kilka dni wytrwale to się powtarzało a pan Glac się śmiał, co zniecierpliwiło matkę i rzekła ostro:

— Bardzo proszę Adzia, nie robić dziwactw, i brać, kiedy podają.

— Ależ bo ja nie lubię...

— To choć nie lubisz, proszę jeść — nalegała matka.

— No to kiedy mnie przymuszają, to biorę — i krzywiąc się, zajadał jakąś wypiętrzoną ulubioną leguminę.

(Ciąg dalszy nast.)

sympatycznego gościa zbiorowym bankietem — przyczem wręczonym mu podobno zostanie wspaniały wieniec. Zasłużył nań w zupełności.

Ds. posm

Menotti Garibaldi.

Rzym 23. sierpnia.

Pierworodny syn wielkiego rewolucyonisty i spiskowca, właściwy twórca dzisiejszego królestwa włoskiego, generał Menotti Garibaldi zmarł wczoraj w Rzymie. Przed miesiącem zachorował na malaryę, która zaatakowała serce. Najwybitniejsi lekarze tutejsi nie zdołali go zachować przy życiu. Przy zgonie byli obecni: żona Italia Bedeschini, trzy córki: Anita Gemma i Giaseppina, krewny Marueca i przyjaciel domu, pułkownik Coriolato. Chory, podobnie jak jego ojciec zmarli bez pociech religijnych. Menotti był jednym z najwybitniejszych przedstawicieli masoneryi włoskiej.

Kondolencye wyrazili rodzinie telegraficznie król, ministrowie, senatorowie i posłowie. Sindaco. ks. Colonna przybył osobiście z wyrażeniem wdowie współczucia. Na znak żałoby odwołano dzisiejszy koncert na Pincio. Rodzina życzy sobie, by zwłoki Garibaldiego pochowano w Carano, przyjaciele zaś są za wyspą Caprera, gdzie spoczywa ojciec Menottiego. Życzenie rodziny będzie uwzględnione. Loża „Grande Oriente di Roma" ogłosiła manifest, wzywający całą masoneryę rzymską do gremialnego udziału w pogrzebie; ten odbędzie się na koszt państwa. Republikanie nie będą brali udziału w ceremoniach pogrzebowych. Dziś rano przyjechali do Rzymu: brat zmarłego Ricciotti, siostra Francesca, syn Beppino i siostrzeniec Canzio.

Zwłoki przybrano we frak i biały krawat; łoże wysypano kwiatami. Przy zwłokach pełni wojsko straż honorową. Wiadomość o śmierci generała rozeszła się po mieście w ciągu kwadransa. Dzienniki poświęcają zmarłemu obszerne nekrologi, nie wyszły jednak w żałobnych obwódkach. Garibaldi był prezydentem rady prowincyonalnej. Przez długie lata posłował do parlamentu z Velletri. Nauki pobierał w Nizzy.

Pisma katolickie ograniczyły się do krótkich wzmianek, *Voce della Verita* zamieściła kilka wierszy o śmierci Garibaldego. W obec otwartej mogiły dzienniki katolickie nie piszą nic o działalności zmarłego, wrogiej Kościołowi.

Córka generała, Gemma, na pierwszą wiadomość o śmierci ojca chciała popełnić samobójstwo i rzucić się przez okno, w czem jej jednak przeszkodzono. Biedna Gemma postradała przytomność; powtarza tylko te wyrazy:

— *Non é vero, che é morto! Dorme.* (Nie jest prawdą, że umarł! Spi.)

Osobiście złożyli żonie kondolencye ministrowie: Ottolenghi, Cocco-Orta i Nasi, oraz podsekretarz stanu, Ronchetti. Dziś rano przyjechali z Rimini córka Rosita i syn Józef. W przedsionku domu żałoby tysiące osób zapisuje swe nazwiska: garibaldczycy, weterani, oficerowie, żołnierze, studenci, robotnicy, ministrowie, radni miejscy i t. d. Ze wszystkich stron nadchodzą telegramy; nie brak ich i z Tryjestu, Pobrzeża i Tyrolu włoskiego.

Rodzina Menottiego była doń bardzo przywiązana, to też przy *castrum doloris* rozgrywają się sceny przerażające; kobiety mdleją, mężczyźni zalewają się łzami. Pokój, gdzie spoczywają zwłoki, jest wybity czarną krepą, bramowaną srebrem; trumna czarna, kruszcowa. Po czterech rogach płoną kandelabry, spowite krepą, w którą wplecione są kwiaty. Garibaldczycy wyrazili życzenie, by generała ubrano w symboliczną koszulę czerwoną, lecz na życzenie żony odstąpiono od tego zamiaru. Menotti spoczywa we fraku. Menotti nie pozostawił znaczniejszego majątku. Wioska Carano nie starczy na utrzymanie licznej rodziny.

Corriere della Sera wspomina o dniach pobytu M. Garibaldego w Tryjeście. Był on tam od 5. do 8. września 1899. Entuzyazm tłumów był tak wielki, że policya musiała prosić Menottiego, by przyspieszył swój wyjazd. Włosi tryjestyńscy wprost szaleli z radości. Matki z dziećmi na rękach klękały przed Garibaldim, prosząc, by kładł ręce na głowach niemowląt. Młodzież całowała krańce szat generała. Tłumy wznosiły okrzyki wrogie Austryi i przychodziło do aresztowań. Gdy odjeżdżał do Wenecyi parowcem „Bulgaria", kilkaset łodzi odprowadziło statek, wiozący syna Józefa Garibaldego. Przyjęcie entuzyastyczne Menottiego na terytoryum austryackiem świadczy wymownie, w którym kierunku zwrócone są afekta ludności włoskiej w Tryjeście. Że nie na północ, to nie ulega żadnej wątpliwości.

K. Rosscsyc.

Proces Humbertów.

„Największe oszustwo wieku," jak nazwał już przed kilku laty ówczesny adwokat, a późniejszy prezes gabinetu francuskiego, Waldeck Rousseau, sprawę Humbertów, zakończyło się wreszcie onegdaj skazaniem winnych na kilkoletnie więzienie. Wyszydzanej w najbezczelniejszy sposób przez zgraję oszustów sprawiedliwości ludzkiej stało się, choć w części tylko, zadość i obecnie budzić się zaczynają refleksye moralne, wywołane tym procesem senzacyjnym i z wielu względów ciekawym.

Sprawa Humbertów rzuca przedewszystkiem, rzecz prosta, znamienne światło na francuskie stosunki sądowe, społeczne, a po części polityczne. Czytając dziwne, jakby żywcem pochwycone z romansu kryminalnego, dzieje olbrzymiego tego oszustwa, zachodzimy w głowę, jak w państwie ucywilizowanem i należycie zorganizowanem, rzeczą jest możliwą prowadzić przez dwadzieścia lat z górą i w najrozmaitszych instytucyach proces o fikcyjny, stumilionowy spadek, z fikcyjnymi współspadkobiercami, jak prokuratorya państwowa, stojąca z urzędu na straży moralności publicznej, pomimo licznego nawoływania prasy i innych wskazówek, że tylko wymienimy powyżej wspomniane słowa p. Waldeck-Rousseau, nie uważała za właściwe, wkroczyć w skandaliczną tę sprawę, jak wreszcie ten sam Waldeck-Rousseau, objąwszy rządy, nie poczuwał się do obowiązku położyć kresu temu oszustwu, które poznał przecież tak dokładnie i scharakteryzował tak trafnie, jako adwokat.

W części obojętność ta i bezczynność władz tłómaczy się niewątpliwie francuską procedurą sądową, która przykrojona do innych całkiem stosunków i zwyczajów, w ciągu całego wieku nie ulega żadnym zmianom i ulepszeniu: okazała się bezsilną wobec operujących na olbrzymią skalę rycerzy przemysłu nowoczesnego zakroju. Głównej jednak przyczyny tej bezkarności, z jakiej tak długo korzystała zgraja oszustów, szukać należy w dzisiejszych stosunkach społecznych i politycznych Francyi, w tym systemie „ręka rękę myje," stosowanym z coraz większą bezwzględnością we francuskim obozie republikańskim. Władze zarówno sądowe jak i administracyjne obawiały się po prostu wystąpić przeciwko synowi i synowej b. ministra sprawiedliwości, znanego z przekonań swych republikańskich, dalej przeciwko osobistościom, w których domu zbierali się najwybitniejsi przedstawiciele stronnictwa panującego. Te stosunki przedewszystkiem zapewniały Humbertom bezkarność, pozwalały im przez długi szereg lat wyzyskiwać łatwowierność a po części także i chciwość ludzką.

Oprócz jednak tej specyficznie francuskiej, sprawa Humbertów ma inną jeszcze ogólniejszą stronę, stanowi typowy objaw stosunków, wytwarzających się coraz częściej na tle życia nowoczesnego, zwłaszcza w większych ogniskach ludności. Olbrzymi swój rozgłos sprawa ta zawdzięcza wyłącznie prawie swym rozmiarom, ogromowi oszustwa i sumom kolosalnym, zdobytym z biegiem czasu przez oszustów. W gruncie jednak rzeczy motyw psychologiczny, sprężyny i środki działania są w „największem oszustwie wieku" te same, co w sprawach mniej daleko senzacyjnych, rozwijających się codziennie niemal przed naszemi oczyma.

Motywem jest niepohamowana, nie krępująca się żadnymi względami żądza używania, zdobywania środków na to używanie cudzym kosztem, bez własnego wysiłku i nakładu pracy.

Z natury rzeczy najpodatniejszym gruntem do tego rodzaju operacyi jest bruk wielkomiejski, na którym sąsiad nie kontroluje i kontrolować nie może do tego stopnia, co w małem mieście, swego sąsiada. Więc też co chwila kronika sądowa pism wielkomiejskich podaje sprawozdania z procesów, przypominających łudząco, choć nie co do rozmiarów, to jednak co do istoty czynu, sprawę Humbertów. A jednak część tylko spraw tych ujawnia się przed kratkami sądowemi, część tylko i to nieznaczna tych pasorzytów, żyjących z łatwowierności ludzkiej, ponosi zasłużoną karę, gdy ogromna ich większość broi w dalszym ciągu bezkarnie.

Nie tylko w Paryżu, ale w żadnem mieście nie brak całego szeregu „Humbertów", począwszy od zarzucających swe sieci w salonach arystokratycznych, a skończywszy na operujących w szynkach trzeciorzędnych. Więcej ich w każdym razie, niżby się tego spodziewać należało. Wszędzie spotyka się ludzi bez określonego zajęcia, bez wiadomych i widocznych źródeł dochodu czy zarobku, a wyrzucających pomimo to pełnemi garściami złoto i wciskających się w t. zw. najlepsze towarzystwa a wszędzie pobłażliwość, czy brak cywilnej odwagi, łatwowierność czy lekkomyślność społeczeństwa ułatwia tym „Humbertom" utrzymanie się w ich roli.

Rozumie się, że powodzenie przedsiębiorstwa w rodzaju prowadzonego przez „wielką Teresę", godnego jej małżonka i godnych jej braci, zależy przedewszystkiem od odpowiedniego nastroju psychologicznego u ofiar. Otóż świeżo zakończony proces paryski i tę jedną ma stronę pocieszającą, że współczucie odwraca się nietylko od oprawców, ale i od ich ofiar. Temi ofiarami nie są, na szczęście, drobni kapitaliści, lecz wyłącznie prawie lichwiarze, operujący olbrzymiemi sumami. Łatwowierność tych ofiar, pożyczających Humbertom miliony, przekraczała wszelkie dozwolone granice, lecz źródłem tej łatwowierności była chęć wygórowanego, lichwiarskiego zusku.

I łatwowierność ta jest również jednym ze znamiennych objawów chwili bieżącej. Widzimy więc, jak w czasach, szczycących się tak bardzo ze swej kultury, w ogniskach najbardziej ucywilizowanych, znachorzy cieszą się olbrzymim popytem, jak ludzie, spoglądający z pogardliwym uśmiechem na wszystkie tajemnice Wiary, wierzą ślepo w najniedorzeczniejsze gusła i zabobony, jak zręczny oszust wodzi na pasku jednostki na pozór najinteligentniejsze, wmawia w nie bez zbyt wielkich trudności istnienie bajecznych sukcesyj lub skarbów zakopanych, jak przedsiębiorstwa, oparte wyłącznie na szwindlu, przyciągają do siebie kapitały, które stronią ostrożnie od solidarnych interesów.

„Największe oszustwo wieku" nie jest oszustwem ostatniem. „Humbertowie" grasować będą w dalszym ciągu i szerzyć moralne i materyalne spustoszenia we wszystkich społeczeństwach, dopóki nie ulegną radykalnej zmianie warunki, ułatwiające dzisiaj jeszcze podobne spekulacye i operacye, dopóki dalej zasada, że „małych złodziejów się wiesza, a dużych puszcza na wolność", nietylko w kodeksie karnym, ale i w życiu społecznem, a zwłaszczcza w towarzyskiem, nie będzie stanowczo należała do przeszłości.

KRONIKA.

Lwów, dnia 26. Sierpnia 1903.

Kalendarzyk.

We czwartek 27. sierpnia. Przeniesienie św. Kaź. — Gr. kat. Mycheja Pr. — Kal. słow. Przedsława.
Wschód słońca 5·17, zachód 6·42.

W piątek 28. sierpnia Augustyna B. — Gr. kat. Uspen Bohor. — Kal. słow. Wszemira.
Wschód słońca 5·19 zachód 6·40.

W sobotę 29. sierpnia. Ścięcie św. Jana Ch. — Gr. kat. Nerukoł. Obr. — Kal. słow. Racibora bł.
Wschód słońca 5·21 zachód 6·39.

— **Przyjazd cesarza.** Wobec pojawiających się w niektórych organach prasy krajowej wiadomości o zaniechaniu podróży cesarza do Galicyi, należy stwierdzić, że według dotychczasowych dyspozycyj zapowiedziany na wrzesień przyjazd monarchy do naszego kraju nie ulega wątpliwości.

Leon hr. Piniński wraz z małżonką powrócił wczoraj do Lwowa.

— **Odznaczenia.** Cesarz pozwolił przyjąć i nosić radcy rządu krajowego w Czerniowcach Karolowi Krześniowskiemu, krzyż komandorski orderu papieskiego św. Grzegorza, dyrektorowi kolei państwowych w Krakowie, radcy dworu Józefowi Horoszkiewiczowi, perski order słońca i lwa drugiej klasy.

Kronika lwowska.

= **Rada m. Lwowa** odbędzie posiedzenie w czwartek 27. bm. o 6 wieczór.

= **W sprawie aresztowanego** młodzieńca, który hulał od dni kilku po nocnych lokalach lwowskich, o czem donosiliśmy, nadszedł wczoraj popołudniu telegram z Morawskiej Ostrawy od adwokata dr. Szirokyego, w którego kancelaryi aresztowany Emil Musalek był zajętym. Dr. Sziroky donosi, iż Musalek opuścił jego kancelaryę bez złożenia rachunków i żąda zwrotu znalezionej u niego gotówki. Podejrzenia agentów sprawdziły się więc, aresztowany jest rzeczywiście defraudant tem, niewiadomo tylko jeszcze jak wysoką jest zdefraudowana kwota.

= (*W. R.*) **Roboty rekonstrukcyjne w teatrze** są już prawie na ukończeniu. Wewnątrz odświeżono wszystkie kurytarze, jakoteż w amfiteatrze złocenia. Nadto został usunięty przedział z drzewa oddzielający fotele parterowe od krzeseł, tak, że przechód nie będzie zamknięty a osłonięte parapetem będą tylko siedzenia.

Zmienione zostaną także tabliczki numerowe z emaliowanych na ryte metalowe. W całym amfiteatrze zostały urządzone specyalne lampki bezpieczeństwa, odmienne od obecnych o tyle, że jak do obecnych wpływało powietrze z amfiteatru, to do nowych palników prowadzić będą rury od kurytarzy.

W westybulu pomiędzy drzwiami wmurowane zostaną dwie tablice z czerwonego marmuru węgierskiego z napisami i datami wystawienia teatru. Przed teatrem zaś pracują robotnicy nad ustawieniem dwóch kandelabrów. Będą to dwa słupy pięciometrowej wysokości, w stylu korynckim. Poniżej kapitelu wychodzić będą dwa boczne ramiona, na których zostaną umieszczone latarnie gazowe. Środkiem zaś kolumny prowadzić będą rury gazowe do zbiornika gazowego, umieszczonego w fundamentach.

Również ceny miejsc ulegną zmianie. Ceny będą na miejsca wszystkich piąter zniżone, szczególnie na miejsca I. piętra, gdzie fotele 4-, 5- i 6-rzędne na przedstawienia dramatu kosztować będą 80 ct., a nieco więcej na przedstawienia opery i operetki. Fotele w parterze podzielone będą na 5 grup.

= (*W. R.*) **Lwowskie hotele.** Przy ulicach Kazimierzowskiej, Żółkiewskiej, Furmańskiej i innych w okolicy placu Gołuchowskich i pl. Krakowskiego a więc prawie w centrum miasta, w dzielnicy przez żydów zamieszkałej i słynnej z żydowskich porządków, mieszczą się w prywatnych kamienicach, a raczej żydowskich ruderach, zajazdy, noszące szumne nazwy hoteli: galicyjskiego, pod brodzką koleją, Bombacha, Royalów i t. p. Zajazdy te pozostają wyłącznie w rękach żydowskich, tak, że począwszy od właściciela, skończywszy na najlichszym parobku, wszyscy są żydami.

Wejdźmy do jednego takiego hotelu, naprzykład do hotelu Bombacha; możemy jednak zapewnić, że inne „hotele" niczem nie różnią się od tego, ani taki „hotel pod brodzką koleją" ani inny przy ulicy Żółkiewskiej, lub „hotel galicyjski", „mołdawski".

Wchodzi się więc przez trzy schodki, obsiadłe o każdej porze dnia przez żydów i żydziaków, zajętych żywą rozmową prowadzoną w żargonie.

Przyjmuje mię najpierw portyer, żyd lat trzydziestu kilku, brudny, nieuczesany, w podartem cuchnącem ubraniu. Ogląda mnie najpierw od stóp do głowy, potem zadaje stereotypowe pytanie, jakiem stojąc w bramie zaczepia każdego spokojnego przechodnia.

— Może pokoik?

Ponieważ przyszedłem w zamiarze oglądnięcia tych pokojów, odpowiadam:

— Proszę jeden lepszy.

— Służy pana dobrodzieja.

Z temi słowy znika w norze, mieniącej się być lożą portyera, mogącej jednak służyć za chlew z powodu swej woni, jaka się z tamtąd wydziela.

Po chwili wybiega „numerowy", czternastoletni żydziak, z pękiem kluczów w ręku, a wybrawszy jeden z nich, otwiera drzwi pierwsze z kolei.

Z głębi bucha woń nieprzyjemna, po której poznać, że pokój najmniej pół roku nie przewietrzany. Wchodzimy do ciemnego pokoju, gdzie zn wu tak duszno, że jednej chwili oblewam się potem. Następnie „numerowy" wyciąga z kieszeni kawałek nafciówki, zapala ją. Następuje eksperyment faktycznie arcyciekawy, zdaje się jednak, że w innych hotelach niepraktykowany. Odbywa się przymocowanie świeczki do stołu w miejscu, gdzie wznosi się maleńka wyniosłość stopionej stearyny. Numerowy nadtapia ją zapałką, zlewa trochę łoju i na to przymocowuje naftówkę trzymaną w ręku. I lichtarz, jakim się posługiwali prawdopodobnie pierwsi nasi rodzice, już gotów.

Skoro tylko „numerowy" wyszedł, oglądam pokój: stół, na który zwykły śmiertelnik nie poważyłby się położyć nawet krawata, z obawy, by ten nie przybrał koloru szarobrudnego, nad nim lustro, upstrzone przez gościnne muchy w rozmaity a gęsty deseń, kanapa podarta, z wypchanemi sprężynami, która byłaby doskonałem obserwatoryum i bogatym łupem dla naturalisty, zamiłowanego w zbieraniu owadów, umywalka z miednicą stojącą na ziemi, pełną brudnej cuchnącej charakterystycznie wody, z karafką i szklanką, szafa wiecznie otwarta, z powodu braku zamku i dwa łóżka.

Wchodzi portyer w czapce na głowie.

— Czego? — pytam.

— Pan dobrodziej pokój na całą noc, czy nie.

— Na całą noc.

— Pan dobrodziej zapłacić będzie łaskaw.

Zdziwiło mię to, ale myślę, że ze względu na rodzaj gości, jaki tu przybywa, płaci się zawsze z góry, więc pytam ile.

— Gulden.

— Co, gulden za taką norę? Gdzie taksa? Taki pokój 3 szóstki — wołam oburzony.

— Pan dobrodziej żartuje.

— Nie żartuję, ale to zdzierstwo, za takie pieniądze dostanę pokój ładny w porządnym hotelu.

— No, ja wim. Ja też panu dobrodziejowi dam śliczny pokój, nawet lepszy za te pieniądze. Tylko proszę.

Biorę kapelusz i idę za żydem na piętro. Pokój nie lepszy, malutki, tylko dywanik przed łóżkiem, podarta kapa na stole i jakaś feca, niby firanki nad oknem.

— Ale pan dobrodziej zapłaci gulden, a 20 ct. dla służby.

— Ciekawe — myślę i płacę.

Zostaję sam i przypatruję się wstrętnemu oleodrukowi, zawieszonemu na ścianie. Siadam na łóżku, opieram rękę na poduszce, z pod której wylatują przerażone dwie — myszy. Przejęty wstrętem oglądam pościel. Brudne, ze śladami błota i szwarcu z trzewików prześcieradło przykrywa siennik, wypchany skruszoną słomą i trawą, odurzający wstrętnym zapachem myszy.

Podłoga w koło umywalni przegnita, miednica oblepiona brudem, szklanka zaskorupiała z brudów do rozmaitego służy użytku i biada temu, ktoby się odważył przytknąć ją do ust, ręcznik niezmieniony od tygodnia lub dwóch, czarny prawie, cuchnie przeraźliwie.

Znowu ktoś puka.

Otwieram drzwi i widzę przed sobą wymalowaną, podczernioną, uśmiechniętą donnę.

Tableaux.

Chwytam za kapelusz, zbiegam w egipskich ciemnościach po karkołomnych, śliskich schodach, mijam „lożę" zdumionego „portyera" i oddycham dopiero na ulicy.

Rozumiem jednak teraz, dlaczego w tych hotelach „numery" takie drogie...

Ale zajeżdżają tam ludzie z prowincyi, których nie stać na droższe hotele. Muszą lokować się w tych brudach, narażając się na rozmaite choroby. Muszą ocierać się o całą zgniliznę wielkiego miasta. A przecież tym ludziom należałaby się pewna opieka, choćby ich zdrowia, jeżeli już nie ich kieszeni, no i... moralności.

I dlatego ośmielilibyśmy się zaproponować magistratowi, aby raz wyjątkowo, przeprowadził w tych wszystkich hotelach rewizyę i ich właścicielom postawił *aut-aut*: albo zechcą utrzymać czysto domy zajezdne w istotnem ich rozumieniu, lub też zamkną swoje interesy.

Kronika krajowa.

Honorowe obywatelstwo nadało miasto Brzozów staroście p. Walentemu Bielewskiemu.

Nowy jarmark w Przemyślu, trwający dni 14, rozpoczyna się 28. b. m. Jarmark ma na celu utworzyć w Przemyślu środowisko dla handlu taniemi futrami, środowisko dostępne dla kupców z Węgier północnych i z gubernij rosyjskich, graniczących z Galicyą od Krakowa po Brody. Gmina poczyniła wszelkie zarządzenia dla wygody kupców i ludności przybyć mającej na jarmark. Ustawiono trzy bazary na skład towarów a to w Rynku, przy ul. Jagiellońskiej i na Targowicy. Pierwszy jarmark oczywista, że nie dopisze w pełni. Na każdy wypadek jednak zapoczątkuje erę żywszego ruchu przemysłowego w mieście, a jeżeli przemysłowcy poprą należycie w interesie własnym starania gminy, jarmark sierpniowy będzie się mógł rozwijać statecznie i stać się poważnem źródłem dochodu dla miasta.

Ruch pociągów. Dyrekcya kolei państwowych w Stanisławowie donosi: Z powodu przeszkód otwarcie ruchu na części szlaku Nadwórniańskie-przedmieście-Słoboda rungurska kopalnia kołomyjskich kolei lokalnych nastąpi zamiast 25 bm. prawdopodobnie 27. sierpnia.

Kronika powszechna.

§ **Zaręczyny.** P. Jan Adamowski, skrzypek, drugi dyrektor symfoniczny orkiestry bostońskiej, zaręczył się z panną Gertrudą Lewis Pancoast, córką i wnuczką słynnych doktorów chirurgów, współdziedziczką kopalni węgla w Pensylwanii. Ślub odbędzie się dnia 7. września bieżącego roku w Bostonie.

§ **Pożar w Budapeszcie.** Wszystkie dzienniki peszteńskie potępiają w ostrych słowach niedołęstwo straży pożarnej, a przedewszystkiem wprost straszne zaniedbanie ze strony policyi budowlanej. Można powiedzieć, iż w spalonym domu nie był zachowany ani jeden przepis ustawy o policyi budowlanej.

Pester Lloyd oświadcza, iż jest tu tylko jeden winowajca, który zwie się: protekcya. Zezwolenie na budowę mogło być wyłudzone przy poparciu olbrzymiej protekcyi.

Podajemy jeszcze niektóre sceny, które rozegrały się podczas pożaru. Po wybuchu ognia, ale zanim jeszcze straż pożarna przybyła, w oknie 4. piętra pojawił się jakiś mężczyzna i skoczył na ulicę i z roztrzaskanymi członkami padł na miejscu nieżywy. W tych samych oknach inne osoby wołały na pomoc, obawiając się skakać. Gdy przybyła straż pożarna i rozciągnęła płótno ochronne, rozległy się okrzyki: skakać! 16-letnia, prześlicznej urody, uczennica gimnazyum, Małgorzata Markusówna, odważyła się wyskoczyć, ale niestety skoczyła po za płótno i spadła na bruk. Tłum wołał tymczasem ciągle: skakać! Druga skoczyła żona szefa firmy Goldbergera, ale ta również skoczyła po za płótno i spadła na trotuar, roztrzaskawszy sobie wszystkie członki. Trzeci skoczył jakiś młody człowiek według wszelkich reguł gimnastycznych. Ten skoczył na płótno tak szczęśliwie, iż natychmiast, zupełnie nieuszkodzony, oddalił się z tego strasznego miejsca. Również szczęśliwie skoczyły dwie służące. Pani, która skoczyła po nich, spadła na trotuar i zginęła na miejscu. W oknie ukazała się następnie niejaka pani Spiro z córką i obie razem skoczyły. Matka zakreśliwszy szeroki łuk, padła na ulicę z roztrzaskanymi członkami, córka lecąc na dół uderzyła dwa razy o balkon, ale spadła szczęśliwie na płótno z roztrzaskaną jednak szczęką dolną. Po niej skoczył jakiś młody człowiek, ponieważ atoli płótno, w którem leżała Spirówna, nie mogło mu być podsuniętem, wpadł więc w płomienie. Pewna para małżeńska trzymając się w silnym uścisku, skoczyła razem na śmierć. Dwoje wyrzuconych przez okno dzieci wpadło do płomieni.

Osoby, których ratunek z powodu strasznego gorąca, jakie wydawało to morze płomieni, stał się niemożliwym, stały w oknach i wśród publiczności przypatrującej się im wywoływały rozpacz prawdziwą. Jakaś para stojąca przy oknie, pożegnała zebrane tłumy skinieniem ręki, poczem cofnęła się do pokoju i spuściła żaluzyę. Jakaś kobieta wyrzuciła przez okno swe pięcioletnie dziecko, zawinięte w pierzyny; dziecko atoli wysunęło się, lecąc na dół, z pierzyn i spadło na trotuar, ginąc na miejscu.

W szpitalu św. Rocha dzieją się straszne sceny. Przerażone, na wpół obłąkane osoby, przebiegają sale, szukając swoich.

Z 270 osób zajętych w domu handlowym Goldbergera, brakuje 4. Liczbę ofiar podają na 17 do 35. Oprócz tego wiele osób jest ciężko ranionych.

Dziś telegrafują z Budapesztu: Z powodu silnego wiatru poczęła się dziś na nowo palić zachowana od wielkiego pożaru część czwartego piętra towarowego domu paryskiego. Natychmiast pospieszyła straż pożarna z drabinami. Dotychczas nie znaleziono żadnych zwłok, ponieważ wszystko zasypane jest popiołem i gruzem.

§ **Kongres syonistów** rozpoczął się wczoraj w Bazylei. Przybyło 700 delegatów ze wszystkich stron świata. Prezydyum kongresu stanowią: Herzl, Nordau, Mandelsztam, Montefiore z Anglii, Bodenheimer z Niemiec.

Dr. Herzl zagaił kongres mową, w której zwierzał się ze swych czynności przez ostatnie dwa lata. Dwa razy miał audyencyę u sułtana tureckiego, ale ten nie chciał się zgodzić na program bazylejski syonistów; pertraktacye przerwano. Z rządem angielskim traktował o nabycie półwyspu Waad-el-arisz, ale komisya orzekła, że to kraina pozbawiona wody, a przeto nieodpowiednia na kolonizacyę. Rząd angielski proponuje teraz założenie dla żydów ogromnej kolonii z autonomią w Afryce wschodniej; od kongresu zależy przyjęcie oferty.

Następnie Alfred Nossig ostro krytykował postępowanie Herzla; większość zgromadzonych jednak wszczęła taką wrzawę, że Nossig był zmuszon przerwać mowę i opuścić salę.

§. **Dzień zdrowia.** W amerykańskim stanie Utah ustanowiono „święto dezyfekcyjne", które ma co roku przypadać na dzień 1-go października. W tym dniu wszystkie hotele, pensyonaty, szkoły, domy prywatne, świątynie, teatry, oraz inne gmachy publiczne będą musiały poddać się gruntownej dezynfekcyi.

§. **Wiec katolików niemieckich.** Piędziesiąty wiec katolików niemieckich rozpoczął się w Kolonii w niedzielę po południu olbrzymim pochodem, w którym wzięło udział około 800 stowarzyszeń z 25.000 członków. Uczestnicy podzielili się następnie na 7 sekcyj. W jednej z nich, której przewodniczył poseł Trimborn, poświęcił pos. Sittart serdeczne wspomnienie Leonowi XIII, zapewniając, że stronnictwo centrum, w myśl zmarłego papieża, starać się będzie o dalsze ulepszenia ustawodawstwa socyalnego dla dobra robotników, chcąc w ten sposób przeszkodzić agitacyi socyalistów. Kardynał Fischer, arcybiskup koloński, który w czasie tego przemówienia ukazał się w sali, odpowiadając na powitanie przewodniczącego, wzywał robotników, aby trwali całą duszą w wierze katolickiej, gdyż katolickie partye starają się o zabezpieczenie im lepszego ekonomicznego bytu. W tym samym duchu przemawiali inni mowcy.

Między sprawami, objętemi porządkiem obrad, znajduje się też sprawa duszpasterstwa dla Polaków na zachodzie Niemiec.

§ **Fideikomisy w Prusiech.** Z kancelaryi prof. dra Rosenblatta otrzymuje *Czas* następujące pismo: Rząd pruski ma przedłożyć w najbliższej sesyi sejmu pruskiego wypracowany już projekt nowej ustawy fideikomisowej, według której obcokrajowcy wykluczeni będą od dziedziczenia fideikomisów w Prusiech.

Jeżeli więc fideikomis się opróżni, wyznaczy się obcokrajowym dziedzicom termin do uzyskania obywatelstwa niemieckiego; jeżeli zaś obywatelstwa tego w tymże terminie nie uzyskają, nie będą dopuszczeni do odziedziczenia dóbr fideikomisowych. Projekt tej ustawy, która działać ma wstecz, zawiera zatem poważne niebezpieczeństwo dla poddanych austryackich (zwłaszcza Polaków), mających ewentualne prawa dziedziczenia (oczekiwaczy) dóbr fideikomisowych położonych w Prusiech. Z inicyatywy kilku poddanych austryackich, posiadających dobra fideikomisowe w Prusiech, zawiązała się akcya w celu zwalczania powyższego projektu ustawy sprzeciwiającej się zasadom międzynarodowego prawa prywatnego i zmuszającej ewentualnie obywateli austryackich do porzucenia obywatelstwa austryackiego i przyjęcia poddaństwa pruskiego.

Zastępca prawny interesowanych, prezydent morawskiej Izby adwokackiej w Bernie, dr. Klob, udał się do prezydenta Izby adwokackiej w Krakowie prof. dra Rosenblatta z prośbą, ażeby zwrócił uwagę osób interesowanych w kraju naszym na powyższe niebezpieczeństwo i skłonił je do przystąpienia do powyższej akcyi we wspólnym interesie. Interesowani posiadacze i oczekiwacze (dziedzice) dóbr fideikomisowych w Prusiech, nie posiadający obywatelstwa niemieckiego, zechcą się tedy w swoim interesie zgłosić do kancelaryi prof. Rosenblatta celem porozumienia się w powyższej sprawie.

§ **Globetrotter p. Lelouvier** przekonał się, jak niebezpieczną i ryzykowną jest podróż piesza przez Syberyę. W końcu lipca przybył on *per pedes apostolorum* z Paryża do Krasnojarska. P. Lelouvier jest współpracownikiem paryskiej *La Patrie*. Zadaniem dziennikarza francuskiego jest odbycie podróży pieszo dokoła świata. P. Lelouvier powinien dokonać tej podróży przez Rosyę europejską, Syberyę i Amerykę. Pomyślność sprzyjała mu do Omska; żadnych przygód niepożądanych nie doznał on dotąd w drodze z Paryża, zdrowie dopisywało, energii nie tracił, bólu nóg nie czuł, szedł dalej do celu, gdy oto pod Omskiem zagrodziła mu nagle drogę szajka, złożona z 5 drabów, którzy napadli obcesowo na dzielnego „*globetrottera*", groźnie żądając „pieniędzy lub życia". Nie tracąc przytomności, śmiały podróżnik położył wystrzałami z rewolweru trzech zbójów na miejscu; musiał jednak uledz przewadze dwóch pozostałych, którzy poranili go, odebrawszy pieniądze, dokumenty i aparat fotograficzny. Przeleżawszy parę miesięcy w szpitalu w Omsku, po przyjściu do zdrowia, p. L. ruszył dalej *da capo* pieszo, mając przy sobie jako dowód o swej osobistości, świadectwo, wydane mu przez zmarłego przed kilkoma tygodniami gubernatora ufańskiego, generała Bohdanowicza. Według zdania lekarzy podróż piesza może wpłynąć bardzo ujemnie na zdrowie podróżnika, dzielny jednak piechur dał słowo, że dopnie celu i maszeruje wciąż dalej. Lecz fatalność nie oszczędziła go i w drodze dalszej przez Syberyę: pod Krasnojarskiem okradziono go i poturbowano powtórnie. Obecnie p. L. zmuszony jest kontynować podróż bądź pieszo, bądź koleją żelazną — w wagonie z powodu powtórnie otrzymanych ran, które dotkliwie osłabiły organizm jego. Przed paru dniami p. L. wyruszył z Krasnojarska do Irkucka, zkąd podąży do Władywostoku. Jest to człowiek energiczny i śmiały, przytem podróżował wiele: zwiedził Afrykę, Madagaskar, Chiny, Tonkin i inne kraje egzotyczne.

Zmarli.

Ernest Wiktor Leliwa Pausza, żołnierz z r. 1863, dzierżawca dóbr, umarł w Rozważu, przeżywszy lat 63.

Głosy publiczności.

Na budowę kościółka w Wolicy ofiarowali P. T. Stefan Kozłowiecki z Rakowej 200 koron, Kazimierz T. ze Lwowa 20 koron, ks. dr. Gołba, z Krakowa 2 korony, Jan Manaczyński, z Jastrzębca 2 korony, Szczepan Skrzypiec z Ameryki 10 koron, Jan Marek, gospodarz z Węgier 1 kor., Zofia J. z W. 2 korony, Katarzyna Gorgoszowa z Nadyb 2 korony, N. N. w podróży 1 kor. Dotychczas 720 kor. 77 gr. „Bóg zapłać wszystkim".

Ks. Huciński.

*

W sądzie.

Sędzia: Jesteście oskarżeni o rozbicie talerzem głowy waszej żonie.

Oskarżony: A czy pan sędzia zna moją żonę?

Sędzia: Nie mam przyjemności.

Oskarżony: No, to w takim razie niechaj pan sędzia nic lepiej nie mówi.

Z całego świata.

Wiedeń 26. sierpnia. Aresztowano wczoraj bandę włamywaczy, złożoną z 6 ludzi, której udowodniono, że włamała się do sklepu jubilera na Ottakringu. Jest podejrzenie, że dopuściła się ona kilku innych podobnych czynów.

Komotów 26. sierpnia. Starostwo tutejsze zakazało odbycia uroczystości gimnastycznych, tak czeskich, jak i niemieckich gimnastyków. Obie uroczystości zapowiedziane były na dzień 30. bm.

Stan powietrza. (Sprawozdanie centralnej stacyi meteorologicznej we Wiedniu i austryackich kolei państwowych.) Dnia 25. sierpnia 1903 o godzinie 7. rano Czerniowce +20·0, Tarnopol +—·—, Lwów 15·2, Skole +·—, Przemyśl —·, Jarosław +18·4 Tarnów +—· Nowy Zagórz +15·3 Kraków +17·8, Praga +·—, Wiedeń +16·[illegible] Semmering +—·—, Budapeszt +19·8, Ischl +10·6, [illegible] +20·9, Tryest +23·4 Celsyusza.

MAŁY FEJLETON.

MISS.

OBRAZEK Z DALEKIEGO ZACHODU.

To ten niedołęga Jack Nolan strzelił i chybił.

Kula przebiła butelkę whisky, stojącą na półce za bufetem i ugrzęzła w ścianie.

Ciemnożółty płyn pociekł strumieniem z półki na podłogę.

Wykrzywiła się strasznie twarz kocia Dicka Higginsa, z szybkością błyskawiczną sięgnął do pochew u pasa, wydobył dwa potężne colty i zmierzył.

Dick potępieniec, Dick wywołaniec, Dick rozbijacz pociągów — śmiertelny siał postrach na kresach Arizony i Nowego Meksyku. W pojedynkę zatrzymywał pociągi i rabował kasy towarzystw ekspresowych, w pojedynkę czatował n

karetki pocztowe i ograbiał podróżnych. Nie chybiał nigdy z rewolweru lub karabina. Jak wąż wyśliżgiwał się z matni i pościgów. Kogo zakarbował w pamięci, ten był trupem. Nie znał przebaczenia.

Ale oto przybył do szynku Browna łyknąć kieliszek wódki, bo mu pragnienie dokuczało.

Zaledwie Brown podał butelkę i szklankę, rozległ się tętent na drodze i gromada cowboyów wpadła do szynkowni.

Poznali Dicka. W to im graj! Dwadzieścia rewolwerów błysło w łapach opalonych. Zawsze niecierpliwy Jack Nolan strzelił pierwszy.

Dick zmierzył...

Huknęły dwa strzały. zakłębił się dym po izbie, ale żaden z cowboyów nie upadł, ani nie odpowiedział wystrzałem.

Wzrokiem osłupienia pełnym spoglądali na Dicka, powtarzając:

— Miss, Miss!

Dwie białe, drobne rączki spoczywały na ogromnych przedramionach Dicka, ciągnąc je ku ziemi.

Dlatego to Dick po raz pierwszy w karyerze rozbójniczej chybił, dlatego to kule przebiły tylko podłogę.

— Nie strzelać! — odezwał się gniewny głos dziewczęcy i przed herkulesową postacią rozbójnika stanęła drobna postać niewieści z pałającemi oczyma.

— Rewolwery do pochew!

Dzicy nieokrzesani pastuchowie stepowi usłuchali rozkazu, jak dzieci,

— Odejść na stronę!

Usunęli się gromadą.

Miss zwróciła się ku Dickowi.

Rozbójnik stał, jak pies rozjuszony. Z pod wiechciów wąsów i wargi uniesionej łyskały zęby wielkie, białe. Zielone oczy skrzyły się blaskiem fosforycznym. Główka Miss zaledwie pier si mu sięgała.

Spojrzał na nią, a Miss, w stronę drzwi rączkę wyciągnąwszy, szepnęła, drżąc z gniewu i oburzenia:

— Precz ztąd! Zaraz mi precz!

I o dziwo! Olbrzym spuścił oczy ku ziemi, zgarbił się i jak pies obity sunął ku drzwiom, pobrzękując wielkiemi, meksykańskiemi ostrogami.

. . . .

Przybyła sama jedna ze Wschodu do dzikiej, odludnej osady górskiej i objęła zarząd szkółki.

Cicha, łagodna, słodka, garnęła ku sobie dziatwę.

Dzieci nie nazywały jej inaczej, tylko: Miss, kochana, dobra Miss. Powoli cała okolica: i pastuchowie stepowi, i górnicy, i rzadcy farmerzy przyzwyczaili się do tego, że Miss, poprostu Miss, bez nazwiska, a nawet imienia, to nie kto inny, tylko nauczycielka szkółki w osadzie.

Wczoraj poszła odwiedzić chore dziecko szynkarza. W pokoju za szynkiem usłyszała strzał i przybyła w czas na pole walki.

Oto weszła teraz do izby szkolnej białej i czystej.

Zwykle witano ją okrzykiem radosnym. Tym razem atoli szepty tylko słychać było. Snadź coś niezwykłego stało się w tym światku dziecięcym.

— No, powiedz, powiedz, John! — szeptała Annie Wilkins do czerwonego, niezgrabnego chłopca z rozwichrzoną czupryną.

— Powiedz, powiedz! — dogadywały inne dzieci.

Miss usłyszała te szepty.

— Co się stało? — szeptała niespokojna.

Stadko milczało, ale Annie Wilkins, osóbka gadatliwa, wytrzymać nie mogła.

— John O'Neil spotkał rozbójnika i powiedzieć nie chce! — zawołała głosikiem piskliwym.

— Chodź tu, John, opowiedz, jak to było? — rzekła Miss z wyrazem zaciekawienia w oczach.

Wyszedł więc z ławki czerwony John z rozwichrzoną czupryną, trzymając w ręce starannie ułożony i związany wstążką pęk kwiatów górskich, podszedł do stolika nauczycielki, położył na nim kwiaty i wyrecytował szybko:

— To od rozbójnika, Miss!

— Od jakiego rozbójnika?

— Od rozbójnika, Miss! — powtórzył John stanowczo.

— Powiedz-że: jak, gdzie, kiedy?

— To było tak, Miss: Szedłem do szkoły dziś rano, Miss, i mijałem właśnie skałę przy farmie Jeffersona, gdy nagle wyszedł z za skały człowiek nieznajomy i rzekł, Miss, do mnie:

— Ty idziesz do szkoły, chłopcze? — Tak mister! — odpowiedziałem, Miss. — To dobrze, — mówi — Powiedz nauczycielce, że wywołaniec, rozbójnik, Dick Higgins, kazał oddać jej te kwiaty i powiedzieć: Niech jej...

Nagle zamilkł John i utkwił przerażone oczy w oknie otwartem.

— Co ci jest, John? — zawołała Miss zaniepokojona.

— To on! to rozbójnik! — szepnął chłopiec, drżąc cały.

Struchlała dziatwa. Miss zwróciła się szybko ku oknu.

W ramie okiennej tkwiła wielka, kocia twarz Dicka Higginsa. Zdjął z głowy szerokoskrzydłe sombrero i w ciszy śmiertelnej odezwał się głos gruby i szorstki, a jednak rzewny jakiś i pokorny:

— Niech cię Bóg nagrodzi, Miss! Niech cię Bóg nagrodzi!

Zjawisko znikło, a dziatwa, jak zahypnotyzowana, powtórzyła chórem:

— Niech cię Bóg nagrodzi, Miss! Niech cię Bóg nagrodzi!

Miss siedziała przy stoliku, wpatrzona w pęk kwiatów. Na pochylonej twarzy pałały rumieńce.

Stefan Barszczewski.

Ruch artystyczno-literacki.

* **Siemieradzki.** Prezydyum m. Krakowa wydało zarządzenia, co do przewiezienia zwłok Henryka Siemiradzkiego z Warszawy do Krakowa i złożenia ich w grobach zasłużonych na Skałce. Przewiezienie zwłok nastąpi w pierwszej połowie września.

* **P. Matylda Rollówna**, córka znanego kapelmistrza 30 pp., która w ciągu ubiegłych dwóch lat występowała na naszej scenie, została zaangażowana do teatru „An der Wien".

* **Na benefis chórów** naszego teatru miejskiego odbędzie się w niedzielę wieczorem przedstawienie wybornej operetki Offenbacha p. t. „Bandyci". Dobry wybór sztuki, to, że chóry nasze istotnie obecnie na pochwałę zasługują, że wreszcie na swojem własnem przedstawieniu postarają się z pewnością jeszcze lepiej śpiewać, niż zwykle, powinno skłonić publiczność, aby zapełniła salę teatru miejskiego na niedzielnem przedstawieniu.

* **Zbiór monologów i kupletów** tomik III. Ludwika Halskiego wyszedł z druku i jest do nabycia we wszystkich księgarniach po 20 ct. Między innemi wesołe kuplety o „Bandzie we Lwowie".

Teatr lwowski do dnia 31. sierpnia zamknięty.

Repertuar teatru krakowskiego.

We czwartek „Urzędowa żona" Savagea.
W piątek „Bolesław Śmiały" Wyspiańskiego.
W sobotę „Wesele" Wyspiańskiego.
W niedzielę „Krzyżacy" Sienkiewicza w przeróbce Walewskiego

Z KRAKOWA.

(Telefonem i pocztą)

— Dyrekcya Tow. kred. rękodzielników i przemysłowców, otrzymała dzisiaj od wiceprezydenta miasta dr. Leo z Kołomyi, depeszę, że celem poparcia akcyi sanacyjnej, przerywa urlop i przyjeżdża jutro do Krakowa. Przybył tu także dyrektor filii Banku austro-węgierskiego z Wiednia i porozumiewa się z Radą nadzorczą i dyrekcyą, aby w granicach statutu bankowego, można przyjść z pomocą zagrożonej instytucyi. Dziś rozpoczęto wypłatę książeczek wkładkowych a dyrekcya zebrała więcej niż połowę potrzebnego kapitału na pokrycie wszystkich książeczek. Co do portfelu wekslowego, działalność Towarzystwa pójdzie normalnym torem. Według zestawień rachunkowych, ogólny ruch kasowy instytucyi tej wynosił blisko 11 milionów koron rocznie. Związek Towarzystw zarobkowych przysłał tu swego delegata, który objął kierownictwo i kontrolę Towarzystwa przemysłowców i rękodzielników, dopóki nie będzie zamianowana stała dyrekcya. Dyrekcya policyi znalazła w papierach, skonfiskowanych u Müllera szczegółowe notatki, ile wynosiła zdefraudowana kwota w każdym roku; znaleziono 25 polic ubezpieczenia życiowego Barki i Müllera w całym szeregu towarzystw asekuracyjnych.

Próby nowych haubic.

Nowy Targ 26 sierpnia.

Dziś o godz. 6. rano w obecności szefa sztabu generalnego Becka, generała broni Alboriego, przybyłych generałów i oficerów sztabowych rozpoczęło się ostrzeliwanie fortów na Leśnicy. Po strzałach artyleryi polnej nastąpiły strzały haubicowe. Detonacyę słychać w szerokim promieniu około Nowego Targu. Strzelanie skończy się o godz. 4 popołudniu.

Ostatnie wiadomości.

W sprawie memoryału o biskupów polskich w Ameryce donoszą z kompetentnej strony, że w tej kwestyi oprócz ks. W. Kruszki pojechał do Rzymu uproszony przez ks. Kruszkę pan Alabany, były poseł Stanów Zjednoczonych przy dworze w Holandyi. Ci więc dwaj od 21. czerwca w Rzymie przebywają i już kilkanaście audyencyj mieli u kardynałów Oreglii, Gottiego, Rampolli i innych a czekają na audyencyą u Ojca św., u którego w tych dniach być mieli.

Z Watykanu przynosi paryska ajentura telegraficzna *Paris Nouvelles* ciekawą informacyę, której wiarygodność może jednak uledz zakwestyonowaniu. Pius X. miałby, według tych doniesień, wydać odezwę do katolików całego świata, aby się ujęli u swych rządów za ofiarami tureckich gwałtów w Macedonii i prowadzili w tym kierunku nieustanną akcyę. Wiadomość ta, jak powtarzamy, musiałaby być potwierdzoną z wiarygodnego źródła. Z tej samej strony pochodzą też pogłoski, że dwór wiedeński miał już wejść rzekomo w rokowania z Watykanem co do wizyty cesarza Franciszka Józefa w Rzymie.

Telegramy i telefonematy.

Nie będą urlopowani.

Wiedeń 26. sierpnia. Żołnierzom pułków, stacyonowanych w Wiedniu, odczytano dziś rozkaz dzienny, który zawiera rozporządzenie ministerstwa wojny, na mocy którego żołnierze asenterowani w roku 1900, a więc ci, którzy po odbyciu trzyletniej służby mieli po manewrach pójść na urlop, pozostać mają nadal w czynnej służbie przy swych pułkach aż do dalszego zarządzenia. Termin, do którego ci żołnierze dalej pozostać mają w czynnej służbie, nie jest w tym rozkazie oznaczony.

(Stało się więc to, czegośmy się obawiali. Sprawie tej poświęciliśmy przed kilku dniami artykuł wstępny i w nim wyraziliśmy nasze zdanie. Przyp. Red.)

Oszczędności kolejowe.

Wiedeń 26. sierpnia. Dzisiejsza *Arbeiter Ztg.* ogłasza cyrkularz inspekcyi ruchu kolei Północnej, wydany do wszystkich naczelników stacyj tej kolei. W cyrkularzu tym zwraca inspekcya uwagę naczelników stacyjnych na ogromną liczbę nieszczęśliwych wypadków, jakie się w ostatnich czasach zdarzyły na tej kolei i poleca im szczególną troskliwość o dobro podróżującej publiczności. Do tego cyrkularza dodaje wspomniany dziennik uwagę, że nieszczęśliwe wypadki, zaszłe w ostatnich czasach, nie powinny nikogo dziwić, gdyż są wynikiem systemu oszczędnościowego, jaki wskutek bliskiego terminu upaństwowienia kolei Północnej w jej zarządzie zapanował. Zarząd kolejowy chce dla swoich akcyonaryuszów wydobyć największe sumy i dlatego nie można się dziwić, że cały materyał kolejowy jak szyny, wozy itp. w coraz gorszym znajduje się stanie i jeszcze bardziej pogarszać się będzie im bliższym będzie termin upaństwowienia kolei Północnej, które nastąpić ma w roku 1904.

Przesilenie na Węgrzech.

Budapeszt 26. sierpnia. O audyencyach, które zostały wczoraj zakończone, piszą dzienniki z wielką rezerwą, a to dlatego, że politycy, którzy zostali przyjęci przez cesarza, ani słowem nie udzielili żadnych wiadomości o tem, co koronie powiedzieli, ani też, co było przedmiotem narad.

Jako rzecz pewną przyjąć należy, że oczekiwane koncesye nie zostaną Węgrom przyznane.

Wczoraj cesarz przyjął na audyencyi najpierw prezesa gabinetu hr. Khuen-Hedervarego, a następnie ministra Langa. Jednakże obie te audyencye nie miały znaczenia politycznego, a stały w związku ze sprawą ogromnego pożaru w Budapeszcie.

Dziś zostanie przyjętym przez cesarza minister rolnictwa, Daranyi. Z tego, że Daranyi zostaje ostatni przyjętym, wnioskują, że właśnie Daranyi będzie przyszłym prezesem gabinetu węgierskiego.

Powszechnie jednakże panuje przekonanie, że obecnie kwestya osoby gra rolę tylko podrzędną i że ktokolwiekbądź zostanie kierownikiem rządu, to gabinet jego nie będzie miał charakteru politycznego, lecz jedynie mieć będzie zadanie utorowania drogi do dalszego porozumienia z opozycyą.

Budapeszt 26. sierpnia. *Pester Lloyd* zamieszcza list nieokreślonego bliżej „wybitnego austryackiego parlamentarzysty", który ostrzega Węgrów, że rząd austryacki jest zupełnie przygotowany na rozdział celny. Mówi, że jakkolwiek p. Körber czynił wszystko, aby tylko utrzymać wspólność celną, to wobec zajść w Węgrzech był zobowiązany przygotować się także i na inny wypadek. W szczególności co do autonomicznej taryfy celnej przygotowania w Austryi w ciągu lat doszły o wiele dalej, aniżeli wiadomo jest na zewnątrz.

Budapeszt 26. sierpnia. Cesarz odjeżdża do Wiednia dopiero w sobotę. Z wielkiem zaciekawieniem oczekują, kogo z polityków węgierskich cesarz ponownie do siebie powoła, sądzą bowiem powszechnie, że ten otrzyma mandat utworzenia gabinetu.

Budapeszt 26. sierpnia. Cesarz przyjął o godzinie 11. przed południem ministra rolnictwa Darany'ego na 1-godzinnej audyencyi.

Budapeszt 26. sierpnia. Opozycya znów się rusza i zbiera siły do walki. Na przyszły tydzień zażąda ona zwołania nadzwyczajnego posiedzenia Izby posłów, na którem zażąda od rządu wyjaśnień w kwestyi rekrutów i ewentualnie założy protest przeciw zatrzymaniu do 31. grudnia żołnierzy, którym w październiku kończy się trzechletnia służba, jak również przeciw aktywowaniu rezerwy uzupełniającej. Nadto projektuje opozycya wydanie manifestu z wezwaniem, aby jak długo trwa stan ex lex, nikt podatków nie płacił.

Macedonia.

Belgrad 26. sierpnia. Dzienniki donoszą ze Skoplii: Wali wystosował do bułgarskiego biskupa pismo, w którem czyni go w pewnej mierze odpowiedzialnym za niepokoje w Skoplii.

W wilajecie Kossowo powołano pod broń pospolite ruszenie. Pospolitacy z Mitrowicy, Kossowa i Vucican mają się zebrać w Gilane na granicy serbskiej.

Arnauci z Izpek, Jakovic i Teritovic mają dostać znowu broń. W Skoplii ma być zakupionych 2.000 koni.

Sofia 26. sierpnia. Szwedzcy żandarmi i instruktorzy, sprowadzeni do Skoplii, proszą o uwolnienie ich ze służby, ponieważ obchodzą się z nimi źle, a nadto rząd turecki nie wypłaca im przyrzeczonej zapłaty.

Filipopol 26. sierpnia. Gdy turecki konzul szedł dziś z przyjacielem swoim na dworzec kolejowy, aby go odprowadzić, został przez żandarma aresztowany. Do idących przystąpił żandarm i chciał owego przyjaciela zaaresztować. Interwencya konzula i perswazye były bezowocne, tak, że żandarm w końcu obu aresztował. Dopiero z wielkim trudem udało się konzulowi schronić się do urzedu, w którym się konzulat mieści.

Sofia 26. sierpnia. W wilajecie adryanopolskim powstanie rozszerza się coraz bardziej. Powstańcy bombardowali miejscowość Tniado na granicy bułgarsko-tureckiej.

Konstantynopol 26. sierpnia. Według urzędowej depeszy walego z Adryanopola, zamordowano w okrutny sposób strażnika cłowego w Tirnowo i jego żonę.

Belgrad 26. sierpnia. Komitet rewolucyjny w Monasterze wzywa ludność chrześcijańską, aby przyłączyła się do powstańców, tudzież aby zaprzestała płacić podatki.

Konstantynopol 26. sierpnia. Powstańcy uderzyli na miasto Burgas i zniszczyli je prawie doszczętnie.

Gmach gubernatora wysadzono dynamitem w powietrze. Co dnia przybywają tu transporty żołnierzy, ranionych w walkach, toczonych w Macedonii.

Londyn 26. sierpnia. Przedstawiciel *Daily Mail* w Belgradzie miał sposobność rozmawiać z jednym z przywódców ruchu macedońskiego. Ten powiedział, że powstanie w wilajecie monastyrskim jest ogólnem, czego też można wkrótce oczekiwać w wilajecie skomplijskim i salonickim, gdzie czynne są liczne oddziały. Część Serbów i kuco-wołochów przyłączyła się do ruchu. Taktyka powstańców polega na razie na utworzeniu stanu anarchii przez przerywanie komunikacyi kolejowej i telegraficznej, oraz napędzanie strachu władzom. Kiedy ten cel zostanie osiągnięty, nastąpią zamachy przeciwko wojskom i miastom. Powstańcy w Monastyrze uzbrojeni są w karabiny Grosa, w okolicach zaś Iskibu i Salonik w broń Mannlichera. Unikano umyślnie początkowego wybuchu powstania w wilajecie iskibskim, leży on bowiem na granicy Bułgaryi, zwalonoby więc znowu winę na to państwo. Teraz ludność bułgarska wystawia własne oddziały czysto bułgarskie, które przekraczają granicę pomimo surowego nadzoru i przeszkód ze strony rządu.

Konstantynopol 26. sierpnia. Na wybrzeżu morza Czarnego do ostatnich dni nic nie było słychać o bandach bułgarskich. Dopiero, gdy eskadra rosyjska ukazała się na wysokości przylądka Iniada, znaczna liczba powstańców bułgarskich pojawiła się nagle na łodziach żaglowych. Wypłynęli z portu Burgas w Rumelii wschodniej i udali się pod Banleko. Miasto to spalili do szczętu, a część ludności mahometańskiej i greckiej w pień wycięli. Stamtąd zwrócili się do Tirnowy, gdzie napadli na mały oddział żołnierzy i wycięli go. Starcia dalej nastąpiły między strażą turecką pod Zaberna a oddziałem powstańców. Powstańcy uzbrojeni w karabiny Martiniego, napadli dalej na wsi pobrzeżne Achteboli i Iniada, spalili je, a mieszkańców wymordowali. Wywołało to wszędzie wielki popłoch. Dynamitem wysadzili w powietrze skarbiec zarządu tytoniowego, a pieniądze zrabowali, dalej wzięli do niewoli naczelnika zatoki, przełożonego stacyi kwarantanowej, porucznika żandarmeryi, oraz urzędnika telegrafu i uprowadzili ich w góry, a urząd telegraficzny wysadzili w powietrze. Dziewięciu żołnierzy tureckich, którzy znajdowali się w jednej z chat we wsi Yatrus, zamordowali w ten sposób, że podpalili chatę i żołnierzy w niej znajdujących się spalili.

Petersburg 26. sierpnia. „Zbiór ustaw państwowych" ogłasza zmianę i uzupełnienie ustawy o wydalaniu cudzoziemców. W przyszłości prawo wydalania przysługiwać będzie ministrowi spraw wewnętrznych. ministrowi wojny w powierzonych mu okręgach, jeneralnym gubernatorom okręgów nadgranicznych, za pozwoleniem i gubernatorom cara.

Jokohama 26. sierpnia. Władze rosyjskie skonfiskowały w Kamczatce okręty japońskie, które kupowały ryby, a to z powodu niedozwolonego handlu. 25 oficerów zatrzymano, 278 marynarzy odesłano do Jokohamy.

Paryż 26. sierpnia. *Matin* donosi, że wizyta króla włoskiego upoźniona będzie o 1 tydzień z powodu zebrania się parlamentu, które nastąpi 13. października.

Paryż 26. sierpnia. Z ministerstwa wojny zaprzeczają doniesieniu, jakoby minister wojny Andrée miał zamiar do mobilizacyi wojska użyć automobilów.

Budapeszt 26. sierpnia. Cesarz przeznaczył 4.000 koron dla pozbawionej chleba służby spalonego Domu towarowego, oraz 1.800 koron dla rannych podczas pożaru.

Rozmaitości.

Ω **Praca słoni.** Podróżnik Waldemar Werter, który powrócił niedawno z dłuższej wycieczki do Indyi, podaje w swej książce zadziwiające przykłady zmyślności i pracowitości słoni. Zwierzęta te spełniają niemal wszystkie czynności przy obróbce drzewa w tartakach. Tak więc jeden słoń znosi z lasu kłody, którychby nie udźwignęło 30 kulisów, drugi ujmuje kłody w trąbę i podnosi je pod piły tartaku, które rżną drzewo na belki. Trzeci zbiera te belki i układa w regularny stos, aby wyschły, poczem inny znowu zabiera je ztamtąd i podsuwa trąbą pod piły, które wyschnięte belki rżną znowu na deski. Zdumiewającą jest zwłaszcza ostrożność, z jaką zwierzęta te spełniają swe czynności. Nigdy nie zdarza im się skaleczyć gdy tymczasem przy pracy ludzi co kilka dni zdarza się jakiś wypadek.

Ω **Cena skalpu.** Sądy amerykańskie rostrzygać będą wkrótce zajmującą sprawę. Młoda siedmnastoletnia panna Farrel, szczycąca się swemi pięknemi i długiemi włosami, pracowała w Glaville w młynie, gdzie czynności jej polegały na pilnowaniu jednej z maszyn. Pewnego razu tryby maszyny pochwyciły koniec pięknego warkocza i zdarły go z głowy właścicielki przy samej skórze. Młoda panienka wygląda teraz, jak oskalpowana przez Indyan. W celu powetowania sobie tej straty wystąpiła przeciw właścicielowi młyna na drogę sądową, żądając za swe włosy odszkodowania w kwocie 30 tysięcy dolarów. Sędziowie będą mieli nielada orzech do zgryzienia.

Ω **Pociąg o trzy lata spóźniony.** Z opóźnieniem, wynoszącem 1040 dni, przybył niedawno do Beaumont, miasta w Texas, pociąg, który dnia 8. września 1900 r. wyjechał z Galwestonu. W owym dniu szalał straszny orkan, który w gruzy obrócił połowę Galwestonu, przyczem kilkaset ludzi straciło życie. Tor kolejowy, ciągnący się na dosyć znacznej przestrzeni nad morzem, został przez wzburzone fale zniszczony. Wspomniany pociąg wpadł w ten chaos żywiołów i stanął na torze. Podróżni zginęli co do jednego, pociąg zaś aż do niedawna stał na szynach — niemy świadek strasznej katastrofy. Obecnie ukończono wreszcie naprawę zburzonej linii kolejowej i tasama maszyna, która w strasznym dniu 8. września 1900 r. ciągnęła pociąg z Galwestonu, przyjechała obecnie do Beaumont z wagonami, silnie uszkodzonymi przez deszcze i powietrze.

Ω **Człowiek przedhistoryczny.** W dolinie Delaware w pobliżu Trentonu w Ameryce Północnej odnaleziono w pokładach lodu szczątki człowieka przedhistorycznego. Ciekawa jest zwłaszcza, zdaniem uczonych amerykańskich, jedna czaszka, która jest tak odmienną od czaszek plemion Indyan, że wskazuje na przynależność do innej rasy. Bardzo wąska twarz i nadzwyczaj niskie ścięte czoło wyodrębniają ją od mnóstwa innych wykopanych szczątków pierwotnego człowieka.

Ω **Szalone wyprawy morskie.** Nie wiadomo, czemu to przypisać, że ludzie tak bardzo lubią przedsięwzięcia, w których bardzo mało mają do zyskania, a wszystko — bo życie swoje, do utracenia. Do takich szalonych przedsięwzięć należą wyprawy w drobnej szalupie po oceanach. Najświeższą taką karkołomną podróż rozpoczął w tych dniach amerykański kapitan Howard Blackburn, który wyjechał z Gloucester portu leżącego na wschodniem wybrzeżu Ameryki, do Europy na małej łodzi rybackiej, mającej 15½ stopy długości. Blackburn ma zamiar wylądować w Hawrze, potem udać się wzdłuż brzegów Francyi i Hiszpanii do Gibraltaru, następnie wrócić do Ameryki, do Indyj Zachodnich i przez zatokę Meksykańską i rzekę Mississipi do St. Louis, gdzie wystawi swoją łódkę na wystawie wszechświatowej. Łódź jego jest w zupełności pokrytą pokładem. Podróż obecna nie jest dla niego nowością. Już dwa razy przejeżdżał Ocean w swojej łodzi. Podczas jednej z takich podróży postradał palce wskutek odmrożenia. Wyratował go wtedy jakiś statek przejezdny, a jego towarzysz podróży przypłacił wyprawę życiem. Od tego czasu nazywają Blackburna „bezpalcym żeglarzem."

Przed miesiącem wyruszył również z Ameryki, z portu Nort Sidney w Nowej Szkocyi, taki sam awanturniczy śmiałek, L. T. Warven, na mniejszej jeszcze łodzi, bo liczącej tylko 12 stóp. Warven liczy na to, że w żywność będą go zaopatrywały statki przejezdne. Dotychczas nie ma o nim żadnych wiadomości. Przypuszczanie, że zginął, jest bardzo prawdopodobnem.

Śmiałość obydwóch tych żeglarzy jest jednak małoznaczącą wobec czynów kapitana Józnego Hanna, również amerykanina z Nowej Szkocyi, który na łodzi, mającej 40 stóp długości, odbył morską podróż na około ziemi. Łódź tę kapitan zbudował sam i nazwał ją „Spray". W 1895 r. Haun wyjechał z Bostonu do Gibraltaru, gdzie przebył miesiąc. Ztąd udał się do Pernambucco, ztamtąd do Rio de Janeiro, Buenos Aires, a potem przez cieśninę Magellana do Juan Fermandez, wyspy Robinsona Kruzoe. Ztamtąd nieustraszony kapitan popłynął do wysp Samoa, przebywszy przestrzeń, wynoszącą 6,000 mil w 62 dniach. Z wysp Samoa „Spray" pożeglował do Nowej Południowej Walii, gdzie w Sydney zabawił dłużej dla odpoczynku. Przez ocean Indyjski dopłynął do Natalu i Kapsztadu, potem wzdłuż brzegów Afryki, potem na wyspę św. Heleny, a ztamtąd nareszcie przez Granodę napowrót do domu. W całej podróży przebył Haun na swoim „Spray'u" 46,000 mil ang. Była to już druga jego wyprawa. Przedtem jeszcze odbył podróż 7,000 mil na małym okręcie ze swoją żoną i całą rodziną.

Z rynków towarowych.

Bank rolniczy we Lwowie d. 26. sierpnia. Ceny za 50 kilogramów loco Lwów. Waluta koronowa. Pszenica gotowa 7·80 do 8·10, pszenica nowa 7·35 do 7·60, żyto gotowe 6·00 do 6·10, nowe 5·60. do 5·80, owies obroczny got. 5·80 do 6·00, nowy. 5·25 do 5·35. jęczmień past. 5·25 do 5·50, jęczmień browarny 5·50 do 6·00, rzepak 9·00—9·25, rzepak nowy —·— do —·—, groch pastewny 0·00 do 0·00, groch do gotowania 7·75 do 9·00, wyka 5·25 do 5·50, bobik 5·50 do 6·00, hreczka 6·50 do 7·—, kukurudza nowa 4·75 do 5.25, stara 6·— do 6·25, chmiel za 56 kilo od 200 do 210. koniczyna czerwona 48·— do 55·—, biała 48·— do 58·—, szwedzka 45·— do 55·—, tymotka 20·— do 28·—

Spirytus loco za 50 lit. gotowy 18·25 do 18·40 paritas Tarnopol eskontyngentowy 10·20 do 10·35.

Wskutek rezerwy tak ze strony producentów jak i kupujących ruch ograniczony, a młyny nie mające zapasów płacą za gotowe zboże wyższe ceny. Na termina atoli chęć kupna jest słabsza. Chmiel tenduje zwyżkowo. Inne produkta notują niezmiennie lub słabiej.

Wiedeń d. 26. sierpnia. Cukier 22·10 do —·— Nafta galicyjska —·— do —·—. Spirytus (bez zmiany) 40·60.

Wiedeń d. 26. sierpnia. Kurs w kor. i po 50 kigr. Notowano: pszenica cisańska 8·30 do 8·60, żyto słowackie 6·30 do 6·95, jęczmień morawski 6·60 do 7·75, kukurudza węgierska 6·65 do 6·75, owies węgierski 6·— do 6·20, rzepak 12·— do 12·50, rzepak na sierpień-wrzesień —·—, olej rzepakowy na styczeń-kwiecień —·— do —·—.

Usposobienie niezmienione.
Stan powietrza: pięknie.

Budapeszt d. 26. sierpnia. Kurs w koronach i po 50 klgr. Notowano pszenicę na październik 7·64 do 7·35, na kwiecień 7·65 do 7·66; żyto na październik 6·16 do 6·17, na kwiecień 6·41 do 6·42; owies na październik 5·50 do 5·51, na kwiecień 5·72 do 5·78; kukurudza na sierpień 6·19 do 6·20, kukurudza na wrzesień 6·15 do 6·16, kukurudza na maj 1904 5·25 do 5·26, rzepak na sierpień 00·00 do 00·00

Oferty na pszenicę: dobre.
Chęć kupna: lepsza.
Usposobienie: silne.
Stan powietrza: upał.

Z rynków pieniężnych.

Wiedeń d. 26. sierpnia. (Tel. „Gazety Narodowej"). Zamknięcie giełdy o godz. 2 minut 30 po południu. Akcye austr. zakł. kred. 642·—, węg. zakładu kred. 708.—, Anglobanku 272·—, Unionbanku 500·—, Banku dla krajów koronnych 406·50, Bankvereinu 468·35, Bodencreditu 905·—, Gal. Banku hipot. —·—, kolei państwowych 647·50, kolei południowej 78·50, tramwaju A. —·—, B. —·—, kolei Elbenthal 418·—, kolei północnej 5400, kolei czerniowieckiej 570·00, alpiny 355·00, Rima Muran a 441·—, praskiego towarz. żel. 1625·00, fabryki broni 358·00, tureckie tytoniowe 358·00, Galic. Karpackiego Towarzystwa naftowego 1035. oblig. węg. indemnis. 97·50, renta majowa 100·15, austr. renta koronowa 100·35 węg. renta koronowa 97·90. 56-let. listy tow. kredyt. ziemsk. 98·40, 4-procent. listy banku krajowego 98·75, 4½-procent. listy banku krajow. 101·75, 5-procent. komunal. obligacye Banku krajowego 102, 4-procent. listy banku hipotecznego 98·82, 4½-proc. listy banku hipotecznego 101·35, 5-procent. listy banku hipotecznego 111·20, 4-procent. galic. oblig. propinac. 100·20, 4-proc. galic. pożyczka kraj. z r. 1896 99·65 4-procent. pożyczka m. Lwowa 96·75, losy tureckie 118·25, marki 117·37, ruble 253.—.

Frankfurt d. 26. sierpnia. Giełda zagraniczna. Austryackie kredyty 202·25, Kolej państwowa —·—, Alpiny —·—, Disconto 185·75, Laura 225·00.

Paryż d. 26. sierpnia. Zamknięcie giełdy. Trzy procentowa renta 97·67. Maka —·—.

Berlin d. 26. sierpnia. Zamknięcie giełdy. Banknoty austryackie 85·25 (podług obliczenia procentowego), Spirytus —·—, Austryackie kredyty 000·—, Disc. Commandit. 000·—.

LOSY.

Wiedeń d. 26. sierpnia. Kursa giełdy wiedeńskiej Losy. a) procentowe: Austr. zakł. kr. z. obl. pr. z roku 1880 3% 287·—, Austr. zakł. kr. z. obl. pr. z r. 1889 3% 000·—, Tow. żegl. na Dunaju 100 złr. 4% 278·00, Uregulow. Dunaju z 1880 100 złr. 5% 280·00, Węg. Banku hip. po 100 złr. 4% 260·—, Pożyczka serb. prem. po 100 fr. 2% 86·—, Tureckie obl. prem. kolej. po 400 fr. 117·70. b) bezprocentowe: Budapeszteńskie (Basilica) 5 złr. 18·60, Zakł. kredyt. dla h. i p. po 100 kor. 487·00 Clary 40 złr. 168·—, Pożyczka m. Insbruka 20 złr. 88·—, Losy m. Krakowa 20 zł. 80·00, Pożyczka m. Lublany 20, zł. 72·—, Ofen 40 złr. 167·—, Palffy 40 złr. 170·—, Czerw. krzyża austr. tow. 10 złr. 54·—, Czerw. krzyża węg. tow. 5 złr. 26·50, Losy fund. arc. Rudolfa 10 złr. 68·—, Salma 40 złr. 221·—, Pożyczka Salcburgska 20 złr. 78·—, Pożyczka St. Genois 40 złr. 250·—, Losy komunalne miasta Wiednia z 1874 489·50.

Nadesłane

Za tę rubrykę Redakcya nie odpowiada.

HOTEL EUROPEJSKI

(Alberta Szkowrona.)

Przyjechali do Lwowa dnia 26. sierpnia 1903 K. Poniatowski z Wołynia, M. Buczyński z Rosyi R. Stelhamer z Wiednia, K. Łarzyńska z Podola ros., M. Mayer z Wadowic, K. Ilustrowska z Królestwa polskiego, B. Ratyński z Sienicy, T. Müller z Hanau, B. Rozwadowski z Kossowa, A. Bosowski z Krakowa, J. Madeyski z Bochni, J. Sebenef z Odessy, dr. A. Iskrzycki z Sanoka, J. Niedzielski i M. Rafałowicz z Warszawy, A. Koch z Linzu, hr. Plater z Hłuboczek, H. Iwanowska z Sambora, A. Stankiewicz z Wolicy, Z. Lewakowski z Drohobycza, Z. Madeyski z Gandawy, J. Schilsin z Budapesztu.

34

Książe i milionerka.

Powieść z angielskiego.

(Ciąg dalszy.)

Rocco oparł się o poręcz krzesła, jakby nie miał już nic więcej do powiedzenia. Przymknął powieki na dowód, iż rozmowę uważa za skończoną.

Racksole wstał z siedzenia.

— Mam nadzieję — odezwał się Rocco, otwierając oczy — że pan bez straty czasu zechcesz zawezwać policyę. Godzina późna, nie radbym być zupełnie snu pozbawiony tej nocy.

— Gdzież, przypuszczasz, że prześpisz resztę chwil nocnych? — zagadnął Racksole.

— W celi więziennej, naturalnie. Wszak mówiłem już panu, że się uznaję pokonanym. Nie jestem tak ograniczony, aby nie wiedzieć, iż grozi mi proces kryminalny. Spodziewam się jednak, że będę skazany na rok lub dwa więzienia i puszczony potem na wolność, dla braku dowodów, jak mówią. W każdym razie potrafię usprawiedliwić się, że nie brałem udziału w morderstwie tego błazna... — mówił, wskazując ruchem łokcia na łoże. — Teraz może zejdziemy już. Cała służba hotelowa we śnie pogrążona, ale policyant stoi niedaleko i stróż nocny zawoła go z bramy. Służę panu; zejdziemy razem; daję słowo, panie Racksole, że pójdę za panem spokojnie.

— Jeszcze chwilę — nalegał milioner — spieszyć się nie ma potrzeby; dłuższą godzinę czuwania odespisz jutro, nie mając nic do roboty. Chcę ci jeszcze zadać parę pytań.

— Niech i tak będzie — odparł Rocco z miną przymusowej rezygnacyi.

— Gdzie ukrywaliście ciało Dimmocka przez te cztery dni od chwili jego zgonu?

— Oh! — odparł kuchmistrz, jakby zdziwiony tem zapytaniem — leżało w moim pokoju; jednej nocy spoczywało na dachu, innym razem wysłane zostało z hotelu w skrzyni jako towar, a powróciło zaraz nazajutrz w pace od cukru. Nie pamiętam, gdzie jeszcze było ukrywane, ale obchodzono się z niem zawsze z należnymi względami.

— Kto kierował temi jego wędrówkami? — dowiadywał się Racksole z możliwym spokojem.

— Ja, rozumie się. To jest ja obmyślałem plan i pilnowałem wykonania. Czujność pańskiej policyi zmuszała mnie do wielkiej ogledności.

— Kto wykonywał twoje plany?

— Wymienianie nazwisk zakrawałoby na plotkę. Zapewnić pana mogę, że moi spólnicy byli tylko niewinnemi narzędziami mojej woli. Takiemu jak ja człowiekowi, łatwo zaimponować ludziom prostym, bardzo łatwo.

— Co ostatecznie zamierzałeś zrobić z ciałem? — prowadził Racksole indagacyę z niezachwianą stanowczością.

— Któż wiedzieć może? — odparł Rocco, podkręcając swoje piękne wąsy — zależałoby to od różnych okoliczności, od policyi pańskiej w pierwszym rzędzie. Prawdopodobnie bylibyśmy te śmiertelne zwłoki — mówił, wskazując na trupa — zwrócili niepocieszonej rodzinie zmarłego.

— Wiesz co o jego krewnych?

— Niewątpliwie. Wspomnę tylko, że ojciec Dimmocka był księciem.

— Zdaniem mojem — zauważył Racksole z chłodnym sarkazmem — postąpiłeś trochę niedelikatnie, wybierając tę sypialnię na miejsce twych zbrodniczych operacyj.

— Bynajmniej — zaprzeczył Rocco — w całym hotelu nie znalazłbym odpowiedniejszego na to pokoju. Któż mógł odgadnąć, że dzieje się tu coś niezwykłego?

— Ja byłem tak domyślny — przyciął Racksole.

— Tak, pan przeniknąłeś, ale ja nie rachowałem na pana i na jego tak zręczne mieszanie się w tę sprawę. Jesteś obywatelem Stanów Zjednoczonych; nie przypuszczałem, że będę miał do czynienia z ludźmi tej narodowości.

— Musiałem cię przestraszyć dziś po obiedzie.

— Nie przeląkłem się ani trochę.

— Nie zatrwożyła cię wiadomość o spodziewanej rewizyi?

— Wiedziałem, że to czcza pogróżka, że pan chciałeś mnie wypróbować. Musisz mi przyznać również nieco daru przenikliwości, panie Racksole. Skoro tylko zacząłeś w kuchni ze mną rozmawiać, wiedziałem zaraz, żeś pan na ślad natrafił, ale nie zląkłem się wcale. Zrozumiałem tylko, że nie ma czasu do stracenia, że działać należy prędko. Pokazuje się, żem działał za wolno, skoroś mnie pan wyprzedził w szybkości. Zejdźmy, proszę.

To rzekłszy, Rocco wstał, zmierzając ku drzwiom. Milioner podbiegł za nim i chwycił go za ramię.

— Zastrzegam się od nowych podstępnych sztuczek! — zawołał. — Pamiętaj, że jesteś pod moją strażą.

Rocco spojrzał na swego chlebodawcę z wyrazem łagodnej wymówki.

— Czyż nie mówiłem już panu — rzekł — że poddaję się spokojnie losowi memu?

Racksole był jakby zawstydzony; widział, że nawet człowiek występny może zachować się z godnością.

— Co za szaleniec z ciebie! — rzekł, zatrzymując kuchmistrza na progu — tak zdolny, utalentowany, co ci była za potrzeba mieszać się do tego rodzaju intryg! Jesteś zgubiony, a przysięgam na Jowisza, mogłeś stać się znakomitością w swej sztuce.

— To najtrafniejsze zdanie, jakie wypowiedziałeś pan w ciągu dzisiejszego wieczoru! — zawołał Rocco.

— Czemużesz tak postąpił?

— Byłem pod wpływem... pod urokiem Juliana. On także jest niepospolitym człowiekiem. W hotelu Babilon mieliśmy obszerne pole działania. Gra hazardowna, ale stawka wysoka. Warto było za tę cenę nastawić karku. Sam przyznałbyś to, gdybyś pan sprawę znał bliżej. Może kiedyś dowiesz się o wszystkiem; masz pan umysł bystry i lubisz dochodzić jądra rzeczy. Tak jest, byłem oślepiony, zahypnotyzowany.

— I to cię zgubiło.

(C. d. n.)

Ogłoszenie licytacyi.

W celu wykonania budowy gmachu szkolnego na placu Misyonarskim ogłasza się publiczną licytacyę. Oferty należy wnieść na całą budowę ryczałtowo.

Termin do wnoszenia ofert oznacza się na dzień 1. września br. o godzinie 11 przed południem w Miejskim Urzędzie budowniczym. Tamże otrzymać można za okazaniem kwitu na złożone 10 koron w miejskiej kasie egzemplarz planów i przedmiaru.

Do oferty należy dołączyć kwit miejskiej kasy na dowód, że złożono wadyum w wysokości 2 i pół procent oferowanej sumy. 9274

Z Magistratu król. stoł. miasta Lwowa.

Ruch pociągów kolejowych

obowiązujący z dniem 1-go maja 1903 roku.
(Czas środkowo-europejski).

Do Lwowa z

POCIĄG posp. przych.	osob. o g.	
		Na dworzec główny
12·20	—	Ickan (Jas, Bukaresztu, Konstantynopola,) Delatyna, Zaleszczyk, Wyżnicy, Nowosielicy, Berhometnu, Czudina, Serethu, Radowiec. Dorny Watry i Suczawy
2·31	—	Krakowa (Berlina, Wrocławia, Warszawy, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Wieliczki, Orłowa, N. Sącza, Jasła, Chabówki, Zakopanego
—	3·30	Tarnopola, Borek wielkich, Grzymałowa
—	6·10	Krakowa (Berlina, Wrocławia, Warszawy, Wiednia, Karlsbadu, Pragi) Orłowa, Nowego Sącza, Oświecima, Zakopanego, p. Przemyśl, Wieliczki, Rymanowa, Sanoka, Chyrowa
—	6·20	Ickan, Czortkowa, Kałusza, Delatyna przez Kołomyję (od 31/5 do 31/8 w niedzielę i święta) Kőrösmező (od 1/5 do 30/9 wł.) Brodiny, Putny, Suczawy
	6·50	Brzuchowic (od 17/5 do 13/9 włącznie)
—	7·35	*) Sambora, Chyrowa
—	7·40	Janowa
—	7·45	Ławocznego, (Pesztu) Chyrowa, Borysławia, Kałusza
—	7·55	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów
8·10	—	Stanisławowa (od 1/5 do 30/9 włącznie)
—	8·15	Rawy ruskiej, Sokala
—	8·55	Krakowa (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi, Zakopanego przez Kraków, Stróża, Orłowa (1/5 do 30/9 włącznie), Mezö Laborcz (Pesztu)
	9·57	Stryja
	10·25	Rzeszowa, Jarosławia, Lubaczowa
—	11·15	Stanisławowa, Potutor, Kőrösmező
—	1·10	Ławocznego, Kałusza, Chyrowa, Borysławia, Kochawiny
—	1·25	Janowa
1.30	—	Krakowa (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Nowego Sącza, Jasła, Tarnobrzegu, Rymanowa, Iwonicza, Sanoka
1·40	—	Ickan Czortkowa, Kałusza, Zaleszczyk, Kocmania, Nowosieliy przez Zuczkę, Wyżnicy, Serethu, Suczawy
2·50	—	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Grzymał., Husiatyna, Kopycz.
—	3·14	Brzuchowic (od 17/5 do 13/9 włącznie w niedzielę i święta)
—	4·35	Tuchli (od 15/6 do 30/9), Skolego (od 1/5 do 30/9), Stryja, Chyrowa Borysławia
—	5·30	Podwołoczysk (Odessy, Kijowa), Brodów, Grzymałowa, Potutor, Zaleszczyk, Husiatyna, Iwania pustego, Skały, Kopyczyniec
—	5·40	Ickan, Żydaczowa, Nowosielicy, Serethu, Berhomethu, Czudina Brodiny Suczawy
—	5·50	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Oświęcima, Orłowa, Mielca via Dembica, Sambora, Chyrowa
—	5·55	Bełzca, Sokala, Lubaczowa, Rawy ruskiej
—	8·04	Brzuchowic (od 17/5 do 13/9 włącznie w niedzielę i święta)
—	8·25	Brzuchowic (od 15/5 do 15/9 w dnie powszednie)
8·40	—	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi, Zakopanego przez Kraków (od 25/6 do 15/9), N. Sącza, Orłowa (od 1/7 do 15/9), Jasła, Lubaczowa, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza
—	9·12	Brzuchowic (od 17/5 do 13/9 włącznie w niedzielę i święta)
—	9·20	Ickan, (Bukaresztu), Czortkowa, Husiatyna, Kőrösmező, Potutor, Nowosielicy, Dorny Watry, Suczawy
—	9·25	Janowa (od 1/5 do 30/9)
—	9·35	Pustomyt (od 1/6 do 13/9 włącznie w niedzielę i święta)
—	9·50	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Warszawy), Oświęcima Jasła, Lubaczowa, Tarnobrzegu, Iwonicza, Rymanowa, Sanoka
—	10·00	*) Sambora, Chyrowa, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Jasła
—	10·07	Janowa (od 17/5 do 13/9 wł. w niedzielę i święta)
—	10·20	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Skały, Iwania pustego, Husiatyna
—	10·40	Ławocznego, (Pesztu), Chyrowa, Kałusza, Borysławia, Kochawiny
—	11·50	*) Lubienia wielkiego (od 15/5 do 15/9 w niedzielę i święta)
		Na dworzec „Podzamcze"
—	3·09	Tarnopola, Borek wielkich, Grzymałowa
—	7·35	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów
2·15	—	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Grzymał., Husiatyna, Kopycz.
—	5·06	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Kopyczyniec, Zaleszczyk, Potutor, Iwania pustego, Skały, Husiatyna, Brodów
—	10·02	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk Potutor, Iwania pustego, Skały, Husiatyna

Ze Lwowa do

POCIĄG posp. odch.	osob. o god.	
		Z dworca głównego
12·45	—	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Warszawy, Pragi, Karlsbadu), Rozwadowa, Jasła, Chabówki, Zakopanego p. Rzeszów, Orłowa
2·51	—	Ickan, (Jass, Bukaresztu, Constancy), Czortkowa, Kőrösmező (od 1/5 do 30/9), Słob. rumk., Nowosielicy, Serethu, Berhometu, Brodiny, Suczawy, Dorny Watry, Kocmania
—	4·10	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Pragi, Karlsbadu), Chyrowa, Sambora, Jasła, Stróż, Mielca, Orłowa, Wieliczki, Oświecima
—	5·50	Brzuchowic (od 17/5 do 13/9 włącznie codziennie)
—	6·22	Ickan, (Jass, Bukaresztu), Potuszan, Żydaczowa, Potutor, Kőrösmező, Nowosielicy, Brodiny, Putny, Dorna Watry (od 1/7 do 31/8), Suczawy
	6·30	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna
	6·45	Ławocznego, (Pesztu), Drohobycza, Borysławia
8·25	—	Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Pragi, Karlsbadu), Lubaczowa, Sambora, Chyrowa, Orłowa
—	8·35	Krakowa, Wiednia, Warszawy, Pragi, Karlsbadu), Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Tarnobrzegu, Stróż, Nowego Sącza, Orłowa (od 1/7 do 15/9), Jasła
	9·05	Ławocznego, Chyrowa Borysławia, Kałusza.
	9·15	Janowa
—	9·25	*) Sambora, Chyrowa
—	9·40	Bełzca, Sokala, Lubaczowa
—	10·35	Czerniowiec, Delatyna, Potutor, Nowosielicy
—	10·45	Tarnopola, Potutor,
—	1·14	Janowa (od 17/5 do 13/9 włącznie w niedzielę i święta)
1·50	—	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Husiatyna, Skały, Iwania pustego, Grzymałowa
—	1·55	Pustomyt (od 1/6 do 13/9 włącznie w niedzielę i święta)
—	2·10	Brzuchowic (od 17/5 do 13/9 włącznie w niedzielę i święta)
—	2·15	*) Lubienia wielkiego (od 15/5 do 15/9 w niedzielę i święta)
2·40	—	Ickan, Potutor, Kałusza, Czortkowa, Zaleszczyk, Wyżnicy, Kőrösmező Kocmania, Dorny Watry, Suczawy, Bukaresztu
2·50	—	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Pragi, Karlsbadu) Jasła, Chabówki, Zakopanego, Wieliczki, N. Sącza, Lubaczowa
—	3·05	Tuchli (od 15/6 do 30/9 włącznie), Skolego (od 1/5 do 30/9 wł.), Stryja Chyrowa, Borysławia
—	3·15	Janowa (od 1/5 do 30/9)
—	3·25	Rzeszowa, Lubaczowa
—	3·30	Brzuchowic (od 15/5 do 15/9 włącznie)
—	3·40	*) Sambora, Chyrowa
—	6·05	Stanisławowa, Żydaczowa
—	6·15	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Warszawy), Chyrowa, Mezö Laborcz (Pesztu), N. Sącza, Orłowa (1/5 do 30/9), Oświęcima
—	6·30	Janowa (od 17/5 do 13/9 wł. w dnie powsz., od 1/5 do 16/5 wł. i od 14/9 do 30/4 włącznie codziennie)
—	6·40	Ławocznego, (Pesztu), Chyrowa, Borysławia, Kałusza
—	7·10	Rawy ruskiej, Sokala
—	8·14	Brzuchowic (od 17/5 do 13/9 wł. w niedzielę i święta)
—	8·20	Przemyśla (od 1/5 do 31/10 wł.), Chyrowa, Mezö Laborcz (Pesztu)
—	9·00	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Brodów
—	9·55	Janowa (od 17/5 do 13/9 wł. w niedzielę i święta)
—	10·42	Ickan, Czortkowa, Zaleszczyk, Delatyna, Wyżny, Kocmania, Nowosielicy, Berhomethu, Czudina, Serethu, Brodiny, Dorny Watry, Suczawy
—	10·55	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Warszawy, Pragi, Karlsbadu, Chyrowa, Rymanowa, Iwonicza, Tarnobrzegu, Orłowa, Wieliczki, Chabówki, Zakopanego (od 1/7 do 16/9)
—	11·00	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Iwania pustego, Potutor, Skały, Husiatyna, Zaleszczyk, Grzymałowa
	11·05	Stryja
		Z dworca „Podzamcze"
—	6·48	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna
—	10·57	Tarnopola, Potutor
2·04	—	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Husiatyna, Skały, Iwania pustego, Grzymałowa
—	9·20	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Brodów
—	11·24	Podwołoczysk, Kopyczyniec, Iwania pustego, Skały, Husiatyna, Zaleszczyk, Grzymałowa

*) Ważny z dniem otwarcia szlaku Lwów-Sambor.

Uwaga. Pora nocna oznaczoną jest ramkami. — Czas środkowo-europejski jest późniejszy o 36 minut od czasu lwowskiego. — We Lwowie wydają bilety jazdy: Zwykłe bilety: agencya dzienników J. St. Sokołowskiego w pasażu Hausmana l. 9 od 7-mej rano do 8-mej godziny wieczorem, za zwykłe i wszelkiego innego rodzaju bilety, taryfy, illustrowane przewodniki, rozkłady jazdy itp. biuro informacyjne kolei państwowych (ul. Kościelnych l. 5 w podwórzu, schody II. drzwi nr. 52) w godzinach urzędowych (od 8 rano do 5 po poł., w święta od 9 przedpoł. do 12 w południe).

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Platon Kostecki.

Z drukarni i litografii Pillera i Spółki.